POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

6 Marca 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI. Rok IV. Nr. 10

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej. — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku,

W NIEDZIELĘ REDAKCJA OTWARTA OD GODZ. 3-EJ DO 5-EJ PO POŁUDNIU.

Dwa przysłowia.

Ktoś powiedział, że przysłowia są mądrością narodów. Czy naprawdę jest tak, pozwalam sobie wątpić; ale że przysłowia wskazują charakter, usposobienie narodu, to dla mnie jest rzeczą zupełnie jasną.

Weźmy dla przykładu parę polskich przysłów:

„Mądry Polak po szkodzie.“

lub:

„Kto się na gorącym sparzy, ten na zimne dmucha“.

Czyż w tych dwóch przysłowiach nie przebija się nasz polski charakter? Czyż nie widać tutaj, że my przedewszystkim kierujemy się uczuciem, pierwszym wrażeniem, że działamy bez namysłu, a dopiero po dokonanej sprawie, zaczynamy biadać, żałować, i dopiero zastanawiać się, że trzeba było zrobić tak lub owak, jak już przeszedł czas.

Albo zdarza się, że zawiedzeni na jednym, bez namysłu odrzucamy i potępiamy wszystko, co nowe, chociaż to niema najmniejszego związku z uprzednim wydarzeniem. Robi to wrażenie dmuchania na zimne.

Mamy również bardzo wiele przysłów, które wyrażają nasz fatalizm, ufność w jakąś nadzwyczajną pomoc, naszą niezaradność i brak przedsiębiorczości. Nie będę ich przytaczał, bo w tej chwili nie o przysłowia polskie mi idzie, a o przysłowia dwóch narodów z którymi my, Polacy, wskutek emigracji w bardzo bliskich znajdujemy się stosunkach. Idzie mi o przysłowie Północno-Amerykanów, którzy mówią: „Czas to pieniądz“ i o przysłowie Brazylijskie, mówiące: „Jeszcze czas“ (tem tempo).

Czego dowodzi przysłowie Północno-Amerykańskie: „czas, to pieniądz?“

Oto, że Amerykanie największą wagę przypisują do zdobycia majątku, do wzbogacenia się; to pierwszy cel, ale wzbogacenie się nie przypadkowe, nie z łaski jakiegoś spadku, lub zbiegu okoliczności, a wzbogacenie się pracą, dla tego też mówią: czas to pieniądz, zupełnie przeciwnie, jak utrzymujemy my, Polacy, że więcej wart łut szczęścia, jak funt rozumu.*) Ztąd też Amerykanin przedewszystkim pracuje z zapałem, nie marudzi, nie mitręży, a jak robi, to już w tę robotę duszę całą wkłada. Jest punktualny w wypełnianiu zleceń dotrzymuje zobowiązań.

A skutki tych cech charakteru? Te — że Amerykanie stali się jednym z najpotężniejszych i najbogatszych narodów świata, zdobyli wpływ i władzę, pozakładali wspaniałe szkoły, uniwersytety bibljoteki i najrozmaitsze inne zakłady, gdzie się uczą i kształcą, bo pieniądze zdobyte pracą i zapobiegliwością, płodne są bardzo i w tworzy ducha, t. j. że za groszem otrzymanym pracowitością, idzie i ogólna oświata a za nią dobrobyt i moralność.

Co nam mówi przysłowie: „Jeszcze czas“?

Dowodzi ono powolności danego narodu, braku sprężystości w wykonywaniu pracy i przedsiębiorstw. Kto się sam nie spieszy, kto ma jeszcze czas na wszystko, więc przypuszcza, że i inni tego czasu mają dosyć, więc też nie wiele sobie robi ze zobowiązań i nie wykonywa ich w porę.

Takie cechy charakteru są złe, ale nie dla wszystkich w równej mierze. Dla rodowitych Brazyljan, którzy są władcami niezmiernie bogatego kraju, którzy wszystko mają w swym ręku, jest to mniej bez porównania szkodliwe, niż dla nas, nowych synów tej ziemi. — Przyszliśmy tu bez niczego lub z bardzo małymi zasobami, jeżeli się nie będziemy śpieszyli pracą i zdobywaniem majątku, jeżeli nie będziemy sprężyści w wykonywaniu obowiązków, jeżeli nic nie mając, będziemy się zapatrywać na bogaczów i nie zapobiegać i nie gromadzić dostatków, to pozostaniemy na zawsze nędzarzami i sługami innych narodowości, bo Niemcy, którzy tu przyszli wcale się nie zapatrują na brazylijskie przysłowie a i Północno-Amerykanie też zwąchali że w Brazylji można robić dobre interesa i pchają się do nas. Nie dajmy się wyprzedzić w zdobywaniu majątku i stanowisk obcym narodowościom, bo gdy teraz w tych latach stracimy okazję do wybicia się, to też na zawsze, jako masa pozostaniemy na szarym końcu. Naszą dewizą naszym hasłem powinno być:

Kuj żelazo póki gorące.

*) Tłómacząc to przysłowie na system metryczny, brzmiałoby ono: „więcej wart gram szczęścia, niż kilo rozumu“

Spółki rolnicze i handlowe.

C. d.

Sprzedawać korzystnie może tylko ten, co się rozumie na handlu. Całe gospodarstwo zmierza do tego, ażeby rolnik z posiadłości swojej miał odpowiedni dochód, a taki dochód może mieć tylko ten, co zastosuje się do warunków handlowych, to jest wytwarzać będzie takie rzeczy, które łatwo znajdą nabywcę. W każdej miejscowości warunki te będą różne. Pod miastem np. szkoda byłoby pola na hodowanie owsa lub żyta, bo tu każda główka kapusty, czy sałaty, każda kwarta mleka może być korzystnie sprzedaną. Lepiej zatym uprawiać warzywa, trzymać krowy, ba, czasem nawet lepiej założyć plantację róż, niż kartofli, jakkolwiek różą nikt się nie naje, a kartoflami przezimować można. Pod miastem bowiem każdą różę można drogo sprzedać, a z kartofli nawet i podatku nie opłacisz.

Tak samo co innego hodować trzeba w blizkości kolei żelaznej, niż gdzieś w zapadłym kącie, gdzie i gleba dobra i ziemi dość, ale wielka trudność w sprzedaży.

Od handlu zatym zależy, co rolnik powinien hodować. Dziś gdy konkurencja obniżyła ceny na zboże, rolnicy w krajach Europy muszą hodować bydło, świnie prowadzić gospodarstwo mleczne, wyrabiać masło, sery sprzedawać jaja, bo te produkty przynoszą im dochody. Tak samo muszą zwracać uwagę na blizkość fabryk, kolei żelaznej, miast i do tego stosować swoje gospodarstwo

Rolnik, który, będąc zajęty od świtu do nocy pracą, nie wychyla się poza wioskę, a liczniejsze zbiorowiska ludzkie widuje tylko na jarmarkach czy targach, nie może poznać do-

Książe-bohater.

Zuzanna Morawska.

(Dokończenie.)

Wojska rosyjskie coraz więcej kraj zalewały, aż tryumfalny ten pochód uwieńczyły nieznaną dotąd w dziejach rzezią Pragi, z nieznanym okrucieństwem przez Suworowa dokonanej dnia 4-go na 5-ty listopada 1794 r.

Książę Józef otrzymawszy zezwolenie zdobywcy, osiadł w pałacyku pod Blachą, będącym przedłużeniem lewego skrzydła królewskiego zamku.

Królowi się zdawało, że teraz potrafi nakłonić do schylenia głowy przed gnębiącą nas nieokiełznaną potęgą.

Lecz książę z tąż samą stanowczością odpierał namowy stryja.

Gdy przyszło do ostatniego rozbioru kraju r. 1695, a Stanisław August pozbawiony korony udawał się z rozkazu Katarzyny II do Grodna, namawiał synowca, żeby mu towarzyszył, mówiąc ze zwykłą sobie lekkomyślnością:

— Powoli stosunki się ułożą, pojedziesz do Petersburga, otrzymasz przebaczenie imperatorowej i zostaniesz na jej dworze...

— Nigdy! — zawołał książę z oburzeniem.

Tak się rozstali z stryjem, którego kochał, ale którego nie mógł szanować.

Wyjechał też wkrótce do Wiednia, gdzie chory i znękany przebył lat parę.

Uregulowanie interesów majątkowych i spadek po zmarłym w Petersburgu Stanisławie Auguście roku 1798 zmusiły go do powrotu.

Po ukończeniu powyższych interesów w Petersburgu, gdzie trzymał się jak najdalej od dworu, osiadł w Warszawie, która była wówczas pod panowaniem pruskim.

Usunął się jednak od wszelkich praw polityki, gorzej nawet, bo mieszkając w Warszawie, tu w pobliskiej Jabłonnie przepędzał czas tak, iż potem mówił:

— Wstyd mi tych lat zmarnowanych, radbym je wykreślić z mojego życia!

Lecz jak w dzieciństwie umiał czas stracony odzyskiwać, tak i teraz to uczynił.

Napoleon I począł nas łudzić wielkimi obietnicami, książę otrząsnął się z bezczynnego życia i pospieszył pod jego rozkazy.

Napoleon wciąż łudził, a najdzielniejsi ludzie, czepiając się rzuconych im nadziei, szli za wielkim zwycięzcą.

Szedł i książę Józef.

Świadkiem jego czynów zorganizowanie w Warszawie milicji, po ustąpieniu Prusaków z Warszawy w r. 1806, dalej, jako ministra wojny, pokonanie pięćkroć liczniejszych Austrjaków pod Raszynem, 19 kwietnia 1809 r., w nieszczęsnej zaś porażce Napoleona pod Moskwą r. 1812 jeden tylko korpus księcia Józefa zdołał cofnąć się z honorem i przyprowadzić działa do Warszawy.

Gwiazda Napoleona gasnąć poczęła, lecz zwycięzki lew zachodu nie łatwo poddawał się nieszczęściu. Jak prawdziwy lew bronił się do ostatniej chwili, prowadząc swą armję pod Lipsk, przeciw wojskom sprzymierzonym Prus, Austrji i Rosji.

Było to w połowie października 1812 r.

Książę Józef mianowany od niedawna marszałkiem Francji, szedł z wiernymi sobie — złej i dobrej doli towarzyszami.

I on i jego towarzysze widzieli, że wszelkie nadzieje i przyrzeczenia najzupełniej zawodzą, lecz honor wojskowy nie pozwalał się cofnąć.

Napoleon, widząc przegraną, cofnął się za Elbę, książę Józef osłaniał ten odwrót z Dywizją Dąbrowskiego, resztkami piechoty, jazdy i dzielnym pułkiem Krakusów.

Francuzi, przeszedłszy most dn. 13 października 1813 r., wysadzili go w powietrze, zostawiając naszych na śmierć niechybną!

Książę Józef, mimo namowy najbliższego otoczenia, nie chciał się poddać mówiąc:

— Nie mogąc zwyciężyć, trzeba mieć odwagę umrzeć walecznie!

Po trzykroć ranny, chwiejąc się na koniu, rzucił się, by wpław przebyć Elsterę...

Kule świstały nad jego głową.

Jedna trafiła...

Zachwiał się i wraz z koniem poszedł do dna.

Usiłował wypłynąć, nadzieja wstępowała w serca patrzących, niestety, zawiodła. Wierni towarzysze wydobyli martwe jego zwłoki.

Pod Lipskiem wystawiono mu pomnik, ciało w rok potym, t. j. w r. 1814, sprowadzono do Krakowa, gdzie wśród łez całego narodu pochowano w podziemiach kościoła na Wawelu.

Cześć ci, wielki bohaterze cześć!
Cześć wszystkim, którzy w ofierze,
Życie ojczyźnie gotowi nieść!

KONIEC.

Wieliczka.

Najbogatsze w Europie pokłady soli ułożyły się dokoła gór karpackich, oddzielających Polskę od Węgier. Na całej północnej pochyłości tych gór, przez Galicję aż po Kraków, ciągną się podziemne warstwy soli o czym świadczą liczne źródła słone i kopalnie.

Do tych więc podkarpackich pokładów należy i sól wydobywana w Wieliczce, położonej o milę od Krakowa, której kopalnie, prowadzone już od niepamiętnych czasów z wielką starannością, są nigdy niezatartym, bo w ziemi i soli wykutym dowodem pracy i przemysłu Polaków.

Od bardzo dawnych czasów Polacy wydobywali sól z Bochni i Wieliczki, ale dopiero za Bolesława Wstydliwego, to jest około 1239 roku, troskliwiej zaczęto się tymi kopalniami zajmować i odtąd już w dziejach polskich znajdujemy o nich ciągłe i dokładne wiadomości.

W 14-tym wieku panował w naszym kraju i mądrze w nim gospodarzył król Kazimierz Wielki. On też ostatecznie urządził żupy, czyli

brze warunków handlu. Dziś ten handel produktami drobnymi stworzył już olbrzymie urządzenia, składy zboża, gdzie w wielkich ilościach sprzedaje się ziarno każdego gatunku, giełdy, na które co dzień i co godzina prawie ze wszystkich stron przychodzą telegraficzne wiadomości o cenach i zapotrzebowaniu, magazyny, koleje żelazne, okręty, agentów, komisantów, wystawy i t. d. Kto nie zna tych urządzeń i nie umie z nich korzystać, tego tam poprostu oszukują i wyzyskują. Kto zaś wie, co one znaczą i jak je zużytkować, może się nimi posługiwać z wielką korzyścią dla siebie.

Gdzieżby włościanin, nawet zamożny, potrafił obracać się sam w tych warunkach! On nawet nie wie, co istnieje już na świecie i ani przypuszcza, że on drobny rolnik, z takich urządzeń korzystać może. Handlem pokierować może tylko stowarzyszenie, spółka ludzi którzy wiedzą, do czego dążą i wśród których znajdzie się paru mądrzejszych, co całą sprawę poprowadzą. Takie spółki handlowe istnieją we wszystkich krajach na zachodzie Europy (powrócimy do nich niebawem, ażeby wykazać, jakie korzyści przynoszą spółki wytwórcze). Wiele stowarzyszeń po wsiach bierze na siebie wszystkie wymienione tu czynności i niewątpliwie dużo się przyczynia do dobrobytu swoich członków i okolicznej ludności.

C. d. n.

Z całej Polski.

WARSZAWA. Jak słychać minister oświaty, Szwarc, odebrał żydom udzielone poprzednio prawo zakładania szkół prywatnych z prawem publiczności.

ZJAZD sędziów pokoju i okręgów gub. warszawskiej zawezwał do złożenia przysięgi trzech nowo obranych ławników sądów gminnych. Ci jednak stanowczo odmówili wygłoszenia roty przysięgi w języku rosyjskim. Wobec tego przewodniczący zaniechał zupełnie obrzędu i zakomunikował, że o całym zajściu zawiadomi ministra sprawiedliwości.

ZUCHWAŁY NAPAD. Wieczorem przy ul. Kowalskiej, do sklepu kolonjalnego Halperna przyszedł jakiś młodzieniec i zażądał butelki wódki. W chwili, kiedy właściciel roztworzył kasę w celu wydania reszty, wszedł do sklepu drugi młodzieniec, trzeci zaś zatrzymał się przy drzwiach na ulicy. Nieznajomi, dobywszy browningów, nakazali milczenie Halpernowi i jego subjektowi; jeden z bandytów podszedł do kasy, skąd zabrał gotówką przeszło pięćdziesiąt rubli, drugi zaś napastnik zdjął z półki trzy butelki wina i schował je do kieszeni. W tym czasię p. Halpern zdołał tylnym wejściem wybiedz ze sklepu na ulicę, gdzie zaalarmował przechodniów, oraz policję. Dwóch policjantów: Ignacy Romańczuk i Jan Gasić, oraz żołnierz pieszy, pobiegli w stronę sklepu, w chwili, kiedy bandyci już zeń wychodzili; widząc strażników, bandyci dobyli rewolwerów i zasypali ich gradem kul. Strażnik Romanczuk padł odrazu na ziemię, otrzymawszy postrzał w lewą nogę. Bandyci skorzystali z tego i poczęli uciekać w stronę ul. Szerokiej. Za uciekającymi pogonił drugi policjant Gasic, oraz rozpoczął strzelać do bandytów żołnierz.

Koło domu Brodta bandyci nagle odwrócili się i zasypali ponownie gradem kul policjanta, który raniony śmiertelnie w szyję padł na ziemię. Napastnicy zbiegli bezkarnie. W kilka chwil potym przybyła policja zarządziła bezskuteczny pościg.

Podczas całego zajścia na ulicy tej kręciły się tłumy ciekawych, oraz przechodniów, na szczęście nikt nie został ranny.

ARESZTOWANIE BANDYTÓW. W Łodzi aresztowano kilku bandytów, zebranych w pewnym mieszkaniu na naradzie. Jeden z nich, ratując się ucieczką, wyskoczył z okna drugiego piętra, lecz został na ulicy zabity przez żołnierzy. Zabity nazywał się Piotr Zybała. Uciekł on niedawno z Syberji. Przed rokiem należał do frakcji rewolucyjnej P. P. S., następnie zorganizował bandę, która dokonała napadów bandyckich na 6 kantorów fabrycznych. Zabity był bratem drugiego Zybały, powieszonego z wyroku sądu wojennego w cytadeli za rzucenie bomby na policmajstra m. Łodzi, Chrzanowskiego.

CZĘSTOCHOWA. Pięciu bandytów organizowało napady w różnych punktach miasta i zraniło kilka osób Wszędzie udało im się ujść bezkarnie.

ŁÓDŹ. Wieczorem policja i wojska dokonały rewizji w domu przy ul. Widzewskiej, gdzie w mieszkaniu na 3-im piętrze odbywały się narady bandytów. Bandyci przyjęli policję strzałami, na co policja dała salwę, poczym 15 z nich obezwładnili. Za jednym, który wyskoczył przez okno trzeciego piętra, dano kilka strzałów i zabito go.

W nocy odbyto masową rewizję w kilku dzielnicach. W jednej tylko dzielnicy staromiejskiej aresztowano 340 osób.

Przy ul. Stodolnej kilku bandytów napadało na przechodniów, wciągało ich do bram i zabierało pieniądze i zegarki. Zawiadomiono patrol, który ujął jednego z bandytów. Trzej inni zdołali zbiedz.

PRYWATNY UNIWERSYTET POLSKI. Pisma warszawskie podają pogłoskę, że tamtejsze sfery administracyjne z odłamu najkonserwatywniejszego, zgadzają się na otwarcie w Warszawie prywatnego uniwersytetu polskiego z warunkiem zachowania obecnego uniwersytetu. Takiegoż zdania ma być obecny minister oświaty Schwarc.

O ZABÓJSTWO NACZELNIKA KOLEI. Sąd warszawski rozpoznawał sprawę Kiłaczyckiego, oskarżonego o zabicie dyrektora kolei Nadwiślańskich Iwanowa. Kiłaczycki, jak wiadomo, schronił się do Szwajcarji, lecz został stamtąd wydalony. Na rozprawie przyznał się do zarzuconego mu czynu; Sąd skazał go na 6 lat ciężkich robót.

BESTJALNOŚĆ. Z miejscowości Lubocz w powiecie wiłkomirskim donoszą o niebywałej zbrodni. Stara wieśniaczka zabiła swego trzyletniego wnuka, posiekała zwłoki, przyrządziła z nich potrawę i dała ją do spożycia rodzicom zamordowanego i innym członkom rodziny. Po jedzeniu morderczyni oświadczyła rodzicom, że spożyli swoje własne dziecko. Aresztowano ją.

UCISK PRUSKI. Przeciwko czterem gazetom polskim, które pisząc o zamordowaniu króla portugalskiego, przeprowadziły paralelę o ucisku Polaków przez rząd pruski, prokuratorja państwa wytoczyła śledztwo karne pod zarzutem podburzania do zdrady stanu i obrazy majestatu.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Bohaterowie portartursoy skazani na śmierć. Gen. Stössel, Fock i Reiss zostali skazani na śmierć. Przy dwóch ostatnich przyjęto okoliczności łagodzące.

Gen. Smirnowa skazano na 10 lat więzienia.

Spodziewają się, że skazani będą ułaskawieni.

Car wobec sejmu finlandzkiego. Na raporcie gen. gubernatora Finlandji Gerarda, w sprawie deklaracji sejmu finlandzkiego co do wezwania do przyczynienia się Finlandji do kosztów utrzymania wojska, dopisał car własnoręcznie rezolucję, w której powiada, że wobec deklaracji sejmu finlandzkiego, uważa za konieczne zwrócić uwagę sejmu, że prawo rozporządzania środkami państwowymi przysługuje wyłącznie jemu i dlatego rozkazuje wypłacić 20 miljonów marek na cele, oznaczone przez rząd.

Aeronautyka rosyjska. Utworzona przy głównym zarządzie inżynierji wojskowej w Petersburgu, komisja w sprawie budowy balonu ze sterem ukończyła swe czynności. Opracowano projekt balonu ze sterem typu „Patrie“. Główny zarząd inżynierji ma zażądać od rady wojskowej na budowę balonu 200.500 rb. Balon będzie mógł utrzymać 5 osób i będzie zbudowany w Rosji. Budowa jego będzie ukończoną w Sierpniu.

Petersburg. Fabryka telefonów Heisslera stoi w płomieniach. Skutkiem zapadnięcia się dachu, 8 strażaków odniosło ciężkie okaleczenia 20.000 nowych aparatów dla tamtejszych stacji telefonicznych, uległo zniszczeniu. Szkoda bardzo znaczna.

Tyflis. Na tamtejszym dworcu uwięziono pewnego człowieka, który w gitarze miał ukryte fałszywe banknoty na sumę 60 tys. rubli. W mieście Gori w ostatnich dniach skonfiskowano fałszywe takie listy na ogólną sumę 570 tysięcy rb.

Tyflis. Nieznani ludzie w t. zw „Bazarze biednych“, strzałami z rewolwerów ciężko zranili pewnego członka „Towarzystwa patrjotycznego“, a zabili dwóch jego towarzyszy. Kilku przechodniów odniosło lekkie rany. Uwięziono jednego podejrzanego o ten czyn człowieka.

Skład broni. Pod Sewastopolem, na futorze Sztalderga, znaleziono kilka kartaczownic, 29 karabinów i wielką ilość ładunków. Kartaczownice skradziono z torpedowca „Zorkij“, karabiny z fortu w twierdzy. Właściciel futoru jego żona, i jej siostra byli aresztowani jeszcze w Grudniu pod zarzutem fabrykacji bomb.

Chabarowsk. Pod Chabarowskiem wymordowano całą rodzinę, złożoną z 5 mężczyzn, 7 kobiet i 5 dzieci. Rabusie zrabowali 18 tysięcy rubli.

Irkuck. Trzech zamaskowanych ludzi napadło w biały dzień na płatnika kolei Zabajkalskiej i zażądało oddania niesionych przez niego 11 tys. rubli. Woźny, towarzyszący płatnikowi, zranił jednego z napastników. Pozostali usiłowali zbiedz. Jednego z nich ujęła publiczność, drugi się zastrzelił. Woźny został zabity. Pieniądze ocalały.

Kijów. Do jednego ze sklepów na Padole przyszło 6-ciu zbrojnych ludzi i zrabowało z kasy 1000 rb. Wskutek wszczętego alarmu złoczyńcy rzucili 2 bomby, z których jedna pękła, nie zrządzając nikomu szkody. Uciekający bandyci strzelali do pogoni, zranili przytym przechodniów, zgubili zrabowane pieniądze i uciekli.

Połtawa. Na 99-ej wiorście od Połtawy rozbił się pociąg osobowy, idący z Łozowej do Konstantynogrodu. Kilka wagonów strzaskanych. Zabitych dwóch podróżnych, a czterech ranionych.

Odesa. Na ulicy Ekaterynińskiej do sklepu wpadło siedmiu bandytów, żądając pieniędzy. Zaczęła się strzelanina, przy której właściciel sklepu został zabity. Na ulicy przy pościgu bandyci zranili goniącego ich ajenta policyjnego.

AUSTRO-WĘGRY.

Wiedeń. Odbędzie się druga konferencja ministerjalna, w sprawie nowego ministerstwa. Ministerstwo ma się składać z trzech sekcji. Z ministerstwa rolnictwa przydzielona mu będzie sekcja górnicza, z ministerstwa handlu zaś służba popierania przemysłu.

Sekcja budowy dróg wodnych i kanałów pozostaje natomiast w ministerstwie handlu, co ze stanowiska interesów Galicji jest ubolewania godne, ponieważ dotychczas decydujące czynniki w ministerstwie handlu były bardzo niechętnie usposobione dla Galicji.

Nowemu ministerstwu będą następnie dodane pewne departamenty z ministerstwa wyznań i oświaty i w tej kwestji odbędzie się narada.

Praga. Dzienniki donoszą że w kilku miejscowościach, jak w Asch i w Graslicy odczuto dość silne trzęsienie ziemi.

Tryjest. Anarchiści urządzili tutaj demonstrację przed konsulatem portugalskim. Policja rozpędziła demonstrantów i wiele osób aresztowała.

NIEMCY.

Anarchiści przed sądem. Przed izbą karną w kolonji stawało sześciu anarchistów, oskarżonych o rozszerzanie pism podburzających. Była w nich pomiędzy innymi wzmianka, że podczas wojny należałoby powystrzelać wszystkich oficerów. Dwóch oskarżonych skazano na 9 miesięcy więzienia, dwóch zasądzono na 2 względnie 5 miesięcy. Innych uwolniono.

W Monachjum uwięziono rosjankę, która odmówiła wskazania pochodzenia znalezionego przy niej banknotu. Wykryto inny banknot 500 rublowy z liczby zabranych w Tyflisie; banknot ten już był rozmieniony w jednym z banków monachijskich. Podczas rewizji uwięziona podarła notatkę napisaną w języku rosyjskim. W notatce tej była mowa o przyjeździe z Paryża 3 współuczestników oskarżonej. Ustawiono nadzór i o godz. 2 po poł. zatrzymano 2 cudzoziemców, którzy przyjechali ekspresem paryskim. Przy jednym z nich, który podał się za paryżanina, znaleziono znaczną ilość pieniędzy niemieckich i francuskich, a także 17 banknotów 500 rublowych zabranych w Tyflisie. Przy drugim, podającym się za rosjanina z Kaukazu, znaleziono również wiele banknotów. Twierdzą oni, że banknoty ktoś im dał.

PORTUGALJA.

Szczegóły zamachu. — Donoszą z Lizbony o następujących szczegółach zamachu na króla:

Z powodu zapowiedzianego powrotu monarchy, zebrały się na ulicach tłumy ludności, zachowując się spokojnie. Jednakże na twarzach malowała się pewna nieufność. Powóz mógł tylko powoli poruszać się naprzód. Kiedy powóz mijał budynek ministerstwa skarbu, dobrze przyodziany mężczyzna, w sportowym garniturze, jak się jednak zdaje robotnik z zawodu, z rewolwerem w ręku wystąpił z tłumu i rzucił się ku powozowi, strzelił do króla, raniąc go z lewej strony. Królowa Amalja i następca tronu poczęli wołać o ratunek. Królowa powstała i trzymając w prawej ręce bukiet, starała się zasłonić sobą innych przed strzałami. Kiedy rozległ się drugi strzał, król ugodzony w łopatkę upadł na prawą stronę, chwytając się za głowę.

Kilka osób rzuciło się na sprawcę zamachu, który upadł na ziemię i dał jeszcze trzeci strzał, nie trafiając tym razem nikogo. Kiedy sie to rozgrywało jakiś człowiek, stojący tuż koło ministerstwa spraw wewnętrznych, wydobył z pod płaszcza karabin i podbiegł do powozu; pierwszy strzał trafił następcę tronu w twarz, drugi w pierś, trzeci chybił, gdyż między powóz a napastnika rzucili się agenci policyjni. Oficer pewien natarł na mordercę z dobytą szablą i zabił go.

kopalnie krakowskie, nadał im osobne prawa, zaprowadził wiele ulepszeń w pracy górniczej, rozkazał opatrzyć miejsca niebezpieczne: jedne zasypać, drugie podporami utwierdzić, a osady powstałe przy tych kopalniach zamienił na miasta i obwiodł je murem.

Pokłady soli w Wieliczce są niezmiernie głębokie, a im dalej zapuszczamy się do wnętrza ziemi, tem sól jest czystsza. Kopalnie dzielą się na trzy piętra. Na każdym piętrze znajdują się niezmierne otchłanie, czyli komory wybranej soli, połączone z sobą podziemnymi krętymi ulicami, także w soli wykutymi. Sklepienia tych izb olbrzymich podtrzymują ogromne słupy soli.

W kopalniach wielkich panuje zupełna ciemność, powietrze w nich czyste, zdrowe i zawsze jednostajne, nie czuć tam ni upałów letnich, ni mrozów zimowych. Przy wyznaczaniu nowych ulic i komór zwracają szczególniejszą uwagę, by były tak położone, aby świeże powietrze, wchodzące przez otwory kopalni miało do nich wolny przystęp.

Niema tam również żadnych zdradliwych, trujących gazów, jakie powstają w innych kopalniach, naprzykład węgla kamiennego i grożą górnikom uduszeniem, jeżeli w porę przed nimi nie ujdą.

Woda, jaka się znajduje w kopalni, przecieka z powierzchni ziemi przez warstwy piasku i gliny. Wodę tę sprowadzono kanałami w jedno miejsce i w komorze, zwanej Przykos, tworzy ona jezioro, tak głębokie, że mogą pływać po nim łódki. Cudowny jest widok tego podziemnego jeziora, otoczonego dokoła lśniącymi ścianami soli.

Roboty w kopalniach prowadzone są z wielką wytrwałością górnicy — jak prawdziwi rzeźbiarze — wykuwają w tej skalistej masie rozmaite ozdoby. To też zwiedzający jest olśniony i nie wie, co więcej tam ma podziwiać, czy cuda przyrody, czy cuda pracy ludzkiej, gdy się rozejrzy po tych cudownych otchłaniach ze ścianami lśniącymi, odbijającymi migotliwe światło kagańców, pokrajanych w rozmaitej wielkości sześciany. Tu jeden jest tylko materjał — sól, a człowiek nadał mu najrozmaitsze kształty, powyrąbywał w nim olbrzymie aleje ze wspaniałymi kolumnami, filarami, słupami — drogi, posągi i kaplice.

Jest tu także posąg króla polskiego Augusta II-go i wiele innych osobliwości. W kaplicy tej odbywa się raz w rok uroczyste nabożeństwo dla górników.

Do innych cudów należy tu prześliczna sala Łętów ozdobiona słupami soli skrystalizowanej z ogromnym świecznikiem i galerją dla muzykantów. Tu odpoczywają goście po zwiedzeniu kopalni, tu odbywają się zabawy górników i uczty, wydawane na cześć znakomitych osobistości. Długo by trzeba było krążyć po tych krętych, podziemnych ulicach i rozległych komorach, by poznać wszystkie piękności i osobliwości. Górnicy obliczają ich długość na 62 mile.

Cudowny widok przedstawia kopalnia, gdy podczas jakiej uroczystości rzęsiście oświecą ją lampami, których światło odbija się i łamie w kryształach soli, gdy odezwie się muzyka, stokrotnym echem odbijając się po olbrzymich sklepieniach, i zapłoną ognie sztuczne.

Do dziś przechowało się podanie o świetnej takiej uroczystości, jaką zadziwił król Władysław Jagiełło cesarza niemieckiego Zygmunta i króla duńskiego Eryka, przybyłych na zaślubiny jego z księżniczką Zofią, a także o zabawie wydanej już w późniejszych czasach na cześć księcia Józefa Poniatowskiego.

Te wszystkie piękne opowieści o dziejach kopalni opowiadają górnicy, przewodniczący gościom, zwiedzającym Wieliczkę, i z dumą pokazują jej cuda.

Każdą wieść z przeszłości przechowują oni troskliwie, bo kochają tę swoją podziemną pracownię, w której pracowali również ich ojcowie i dziadowie.

Kopalnie wielickie są bardzo umiejętnie prowadzone; nie było dotychczas prawie wypadku zerwania się sklepienia, tak mury te solne są silne i dobrze podpierane. Kilka razy tylko wynikł w żupach pożar i wielkie szkody poczynił. Raz, w r. 1510, za panowania króla Zygmunta I-go, ogień był podłożony umyślnie, ale żupnik Andrzej Kościelski i Seweryn Betman, rajca krakowski, 70-cio letni starzec, z poświęceniem życia spuścili się do wnętrza i ogień ugasili.

Drugi pożar, w zasypanym dziś szybie Bonorowskim, był groźniejszy: zginęło wtedy od dymu wielu ludzi i znaczna liczba koni, a rok cały ogień hulał po kopalni, nie dopuszczając robót górniczych.

W naszych czasach jednak wielkie nieszczęście spadło na Wieliczkę; w roku 1869 groziło jej zupełne zalanie wodą, która tam prawdopodobnie z Wisły się przedostała. Po wielu wysiłkach i pracy ocalono kopalnie, ale część ich do dziś woda niszczy.

Przy kopalni wznosi się piękne miasto Wieliczka, wzrastające ciągle w zamożność przez handel solą, prowadzony umiejętnie i sumiennie.

Piosnka.

Sine lasy we mgłach drzemią,
Gaśnie jasny dzień...
Ach i tobie, moja ziemio,
Idzie mrok i cień!
Krótka była twoja zorza
Najpiękniejsza z zórz,
Co od morza szła do morza
Złotym polem zbóż...
Krótki był twój ranek biały
I różany wschód
Co twej sławie grał hejnały
U słonecznych wrót,
Nie dobiegło słonko tobie
Do południa wzwyż,
I zagasło gdzieś na grobie
W piorunowy krzyż!

M. K.

Wśród tego przybył na miejsce zamachu książę Oporto i z rewolwerem w ręku pośpieszył na pomoc rodzinie krolewskiej w chwili, gdy powóz wjeżdżał do arsenału marynarki. Królowa i infant Manuel wśród okrzyków boleści płakali.

Zgon króla nastąpił natychmiast, następca tronu tylko o 5 minut przeżył ojca. Zwłoki złożono w arsenale na materacach; lekarze stwierdzili, że król trafiony był dwiema kulami, jedną w prawą łopatkę, drugą w krąg pacierzowy. Następca tronu otrzymał postrzał w twarz, kula przeszła przez policzek i nos, druga kula ugodziła go w mostek i przeszła przez płuca. Królowa i infant, którzy znajdowali się w sąsiednich pokojach, podczas gdy lekarze badali zwłoki, nie wiedzieli jeszcze nic, że następca tronu i król już nie żyją. Jeden z lekarzy opatrywał rany infanta.

W tej chwili nadjechała królowa Marja Pia do arsenału; między obiema królowymi i infantem rozegrały się sceny, trudne do opisania.

KORESPONDENCJE.

T-wo „Oświata" w Ponta Grosie, nadesłało nam następujące sprawozdanie z działalności swej, prosząc o umieszczenie:

„Stosownie do ustawy Towarzystwa „Oświata" w Ponta Grosie obrany został przez członków zarząd w skład którego weszli:

Prezes Pan Jan Krygierowicz
Wiceprezes „ Jan Mańkowski
Skarbnik „ Jan Błański
Sekretarz „ Witold Wierzbowski
Pomocnik „ Dobrosław Wakulski
Bibljotekarz „ Józef Stachowiak

Z roku 1907-ego zaczęto budować budynek dla Towarzystwa i w którym to ma się mieścić szkoła. Fundamenty są gotowe na placu, od dalszej budowy z powodu braku kapitału musimy wstrzymać się. Otóż zwracamy się do obywateli Polaków zamieszkałych w Ponta Grosie o poparcie pieniężne na tak ważny cel jak oświata, a której nam jest tak brak.

Nauka jest gimnastyką umysłu, w życiu pomaga w każdej dążności, a przez to i życie człowieka świadomego jest milsze i ułatwia w pracy. Czym prędzej pospieszycie się szanowni obywatele, tym prędzej ockniemy się z obecnego uśpionego życia.

Rezultat Szanownych ofiarodawców podajemy i podamy w następujących numerach.

Pan Jan Błański	50.$
„ Jan Krygierowicz	50.$
„ Anastazy Piekarski	50.$
„ Szczepan Rosiński	50.$
„ Władysław Olkuszewski	50.$
„ Witold Wierzbowski	25.$
„ Konsul Okęcki	30 $
„ Józef Stachowiak	10.$
„ Stanisław Bilik	12.$
„ A. M.	10.$
„ A. J.	10.$
„ Walenty Wojnarowski	10.$
„ Stanisław Hybiński	10.$
„ Roman Miedziński	10.$
„ Bolesław Kłosowski	5.$
„ Michał Trojan	5.$
„ Konstanty Bryski	5.0
„ Roman Paul	10.$
„ Józef Pawłowski z Rio Klaro	10.$
„ Anastazy Waligóra	5.$
„ Piotr Paszkowski	11.$
„ Marjan Lipkowski z Kurytyby	10.$
„ Leon Bielecki „	5.$
„ Wiktor Stachoń „	5.$
„ Cezar Schulc „	5.$
i 12 książek szkolnych i obraz	
„ Jakób Ewij	1.$
„ Kazimierz Sokołowski	4.$
„ Stanisław Zawadzki	20.$
„ Stefan Sypniewski	5.$

Łaskawym ofiarodawcom w imieniu Ojczyzny składamy serdeczne dzięki.

Towarzystwo „Oświata" w Ponta Grosię.
Prezes Jan Krygierowicz.
Sekretarz Witold Wierzbowski.

Do szanownej redakcji „Polaka w Brazylji".

Wobec zbrodniczego uchwalenia prawa o wywłaszczeniu Polaków w zaborze pruskim po porozumieniu się zwołujemy w Rio Klaro dnia 8-go Marca wiec na godz. 1 po południu tj. po nabożeństwie a przed nieszporami i w tym celu za pośrednictwem „Polaka" zapraszamy i zwołujemy cały ogół polski z Rio Klaro i okolic bez względu na osobiste stosunki tak mężczyzn jak i kobiet dla wyrażenia swego oburzenia, i pogardy tak dla twórców projektu wywłaszczenia, jak i dla narodu który projekt taki uchwalił. Sądząc, że Sz. Redakcja uchyli się do prośby i wezwanie niniejsze ogłosi w pierwszym numerze pozostaję z poważaniem:

Sokołowski

KRONIKA.

LISTA WYBORCZA. Partja rządowa ogłosiła dn. 3 b. m. listę kandydatów, na mające się odbyć w dn. 22 b. m. wybory prezydentury Stanu.

Ogłoszeni są następujący kandydaci:
NA PREZYDENTA: Dr. Francisco Xavier da Silva, adwokat mieszkający w Castro.
NA 1-go WICE-PREZYDENTA: Dr. Generoso Marques dos Santos, adwokat mieszkający w Kurytybie.
NA 2-go WICE-PREZYDENTA: Pułkownik Frederico Guilherme Virmond, właściciel ziemski mieszkający w Guarapuawie.
NA DEPUTOWANEGO STANU; Major Jose Carvalho de Oliveira, kupca mieszkającego w Kurytybie, w miejsce deputowanego Marcelino Nogueira, który się zrzekł uprzednio swego mandatu.

WYSTAWA. Otwarta dn. 25 z. m., jak już wspominaliśmy poprzednio, wystawa przedmiotów, przeznaczonych do Rio, mieści się w podwórzu przy Muzeum Parańskim w Kurytybie, w zrobionych na ten cel pawilonach. Z przedmiotów tam zgromadzonych, a obejmujących wszystkie gałęzie wytwórczości przemysłu i handlu parańskiego, zwracają uwagę przedewszystkim, nadesłane z różnych stron Parany, kloce rozmaitych gatunków drzew, zdatnych na budulec, jak i również do robienia najwykwintniejszych mebli. Znaczna ilość tak pożytecznych gatunków, pozwala sądzić, że z czasem olbrzymie lasy Parany, mogą się stać jednym z najpoważniejszych źródeł bogactw tego kraju.

Szczególną uwagę zwracają też wspaniałe okazy różnego gatunku zbóż, traw pastewnych i owoców, nadesłanych przez „Campo experiensis" z Bakaszery. Okazy owe zasługują na tym większe uznanie, zważywszy że są wytworem tylko jednorocznej pracy kulturalnej na roli. Tak świetne rezultaty osiągnięte w tak krótkim czasie, dodają otuchy rolnikom zwiedzającym wystawę i wróżą wielką przyszłość rolnictwu w Paranie.

Oprócz wyżej wymienionych przedmiotów widzimy jeszcze próby różnych gatunków kamieni i minerałów; herwa matę, wyroby słomiane i koszykarskie, jak również stolarskie, kowalskie, ślusarskie, bednarskie szewckie, garbarskie i wiele innych. Winnice, browary, fabryki kawy, nadesłały też rezultaty swojej wytwórczości.—Polski przemysł w Paranie, reprezentowany jest na wystawie bardzo skromnie, widzimy tu tylko: bardzo piękne obuwie pana Jana Kowalskiego, praktycznie i ładnie wygarbowane skóry p. Wiktora Zawadzkiego z Dorizon i różne gatunki tytoniu i papierosów bez kleju, zyskujące ogólne uznanie z fabryki p. Ludwika Szczerbowskiego. — Ze smutkiem nadmienić musimy, że choć Polacy w przemyśle parańskim zajmują poważne stanowisko, a w rolnictwie, nawet trzymają pierwszeństwo, w wystawie jak to widzimy, wzięło zaledwie udział kilka jednostek. Przyczyną tego jest nasza przysłowiowa opieszałość i lenistwo.

ROBOTY PRZYGOTOWAWCZE DLA KOLONIZACJI. Z terenów, przeznaczonych na kolonizację na Bom Jardim, wymierzonych jest 50 lotów, z których 30 mają już pobudowane domy. Wszystkich lotów ma być przygotowano najmniej 1000. Wielkość jednego lotu wynosi 10 alkrów, czyli 25 hektarów. Jeden alkier ziemi będzie liczony imigrantom po 37$500. Za dom wybudowany 370$, czyli wartość jednego lotu 10-alkrowego wraz z gotowym domem, wyniesie 745$000, które mają być wypłacone rządowi w przeciągu kilku lat.

Przybyłych rolników z innych stanów Brazylji, lub dawniejszych osadników parańskich, przyjmują na nowe kolonje na powyższych warunkach tylko 10%. Czyli na 1000 lotów wymierzonych, 100 może być oddane we władanie osadnikom dawniejszym, lub przybyłym z innych stanów.

ZBRODNIA. W ubiegłym miesiącu w Rio został w barbarzyński sposób zamordowany we własnym mieszkaniu przy ul. Villa Ruy Barbosa, pewien młody robotnik Leopold Krob, z parowej fabryki stolarskiej, z pochodzenia Niemiec. Ciało zabitego w kilka dni dopiero po spełnieniu zbrodni, znalezione zostało w jego własnym mieszkaniu na łóżku z rozrąbaną na kilka części głową, prawdopodobnie za pomocą siekiery.

Zabójca, nazwiskiem Luiz Arampe, został ujęty w Kurytybie w hotelu „Estrada de Ferro", dokąd przybył z Rio, pod nazwiskiem Luiz Doni Froni.

SZARAŃCZA. Z Barão do Triumpho w Rio Grande do Sul, dochodzą nas wieści, o olbrzymich szkodach, jakie wyrządza tam rolnikom szarańcza, która masami zaległa pole i niszczy wszelką roślinność doszczętnie.

LUDWIK WŁODEK. Dowiadujemy się, że po zwiedzeniu linji kolejowej São Paulo-Rio Grande, delegat nasz zwiedza obecnie S. Matheus i kolonje położone nad rzeką Iguasu. Wkrótce ma powrócić do Kurytyby.

S. MATHEUS. Dowiadujemy się że na kolonji São Matheus, szerzy się tyfus.

GRAD. Z Campo Largo donoszą o silnej burzy z gradem, która przeciągnęła nad okolicą. Na polach wyrządziła znaczne szkody.

IMMIGRANCI. W Hawrze wsiadło na statek „Indiana Monarcke" 41 rodzin immigrantów rolników, którzy jadą dla osiedlenia się w Paranie.

OPERA. Dn. 27 z. m. przybyła do Kurytyby trupa artystyczna włoska, złożona z 63 osób, z zamiarem dania szeregu przedstawień w teatrze miejskim Guayra. Pierwsze przedstawienie odbyło się dn. 2 b. m. Graną była opera Verdi „Aida".

KARNAWAŁ. W roku bieżącym z powodu niestałej pogody, na ulicach Kurytyby podczas dni karnawałowych nie widać było takiego ożywienia, jakie panowało lat ubiegłych. Zaledwie ostatniego dnia po południu, korzystając z pogodniejszego czasu, publiczność tłumnie wyległa na ulicy. Rozpoczęło się corso kwiatowe. Przez ulicę 15 de Novembro przeciągały powozy przystrojone fantastycznie kwiatami, z których kilka zwracało ogólną uwagę swym oryginalnym i pięknym ubraniem.

Zabawa rozpoczęła się dosyć ożywiona i trwała do godz. 7-ej wieczorem. W stosunku do przeszłego roku, w teraźniejszym na ulicach widzieć się dało bardzo nie wiele masek, arlekinów i t. p. stroi karnawałowych. Po części przyczyną tego było prawdopodobnie rozporządzenie, wydane przez rząd, podług którego, każdy chcący nosić maskę, lub inny strój, podczas karnawału, musiał dostać specjalne pozwolenie na to od zarządu miejscowej policji.

LISTY do odebrania mają następujący panowie: Ignacy Budaszewski, Antoni Sieradzki, Albin Wątroba, ks. Peters, Stanisław Mazanek, Henryk Grunwald, Józef Pojedyński, Wojciech Wątroba, Zdzisław Przezdziecki, Jan Hempel, Zofia Radwańska, Aleksander Żukowski, Franciszek Giżycki, (kartka) Marjanna Chroscenka, Julja Dyka, Władysław Skierniewski, Antoni Kozłowski (list i kartka) pp. Czarneccy.

T-wo SZKOŁY LUDOWEJ.

W Niedzielę dn. 8 b. m. o godz. 5 po południu w lokalu redakcji „Polaka" odbędzie się posiedzenie zarządu.

W sobotę dn. 14 b. m. o godz. 6 wieczorem, odbędzie się Walne Zebranie tow. „Kółka Dramatycznego," na które wszystkich członków zapraszamy.

Zarząd.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

WYDAWNICTWO UDZIAŁOWE „KOLONISTA"
w Ijuhy, Rio Grande do Sul — Brazil.

1 P. Adam T. Zgraja organizuje spółkę wydawniczą p. n. „Kolonista", której celem wydawanie kalendarza polskiego, oraz „Bibljoteki Kolonisty", t. j. szereg książeczek popularno-naukowych, powiastek, nowel, pogadanek, poradników poezji i t. p.

Każda książeczka o 64 stronicach drobnego druku kosztowała będzie oddzielnie 200 rs,— w prenumeracie zaś 10 książeczek tylko 1$500.

2. Siedzibą wydawnictwa kolonja Ijuhy.

3. Udział wynosi 10$; udziałów ma być 200, które każdy nabyć może. — Wszystkie udziały będą perjodycznie wylosowane i do woli zwrócone w przeciągu lat pięciu. Po upływie tego czasu wszystkie udziały wraz z dywidendą roczną zwrócone będą przez organizatora.

4. Wydawnictwem zawiaduje organizator każdego roku wybranych przez spólników trzech członków—jako komisja rewizyjna.

5. Redaguje utworzony przez organizatora „Komitet redakcyjny"

N. B. Polemika osobista nie może mieć miejsca.

Ijuhy 25 XI 907.
Za wydawnictwo „Kolonisty"

Adam T. Zgraja

Uwaga!!!

Dla Rusinów!!!

Dopiero co nadeszły kalendarze na rok

1908

w większych rozmiarach i trzech gatunkach.

Cena 1$000 i 1$200

DO NABYCIA

w księgarni i drukarni Cezara Schulza

W KURYTYBIE.

przy ul. Barão do Serro Azul l. 12 — 14.

Estado do Paraná

Przędzalnia i fabryka tkacka

WYROBÓW BAWEŁNIANYCH W PONTA GROSSA PARANÁ.

Zakład ten zaczyna funkcjonować z początkiem Stycznia b. r. i potrzebuje robotników obeznanych z przędzalnictwem.

Zgłaszać się do właścicieli:

QUEIROZ, GUIMARÃES I CIA. W PONTA GROSSA.

U W A G A : Mają pierwszeństwo robotnicy których rodzina pracuje również w fabryce.

LOTY DOBREJ ZIEMI

do sprzedania

WIADOMOŚĆ W REDAKCJI

Tartak Parowy

Fazendinha

WŁASNOŚĆ FIRMY

Warchałowski & Neyman

Poleca

wszelkie gatunki budulcu

DESKI, BALE, FORSZTY, BELKI, SŁUPY

przyjmuje obstalunki

NA DESKI I MATERJAŁ BUDULCOWY WSZELKICH ŻĄDANYCH ROZMIARÓW

Gotowe wiązania dachów

Całkowite domy drewniane

Z DOSTAWĄ NA MIEJSCE.

Biuro mieści się przy placu Tiradentes Nr. 31

Nr. telefonu 167

Baczność!

Ceny znacznie zniżone.

Z powodu zakupna towarów wprost z fabryk europejskich, jestem w stanie teraz sprzedawać poniżej wymieniony towar po cenach bajecznie tanich, dotąd nie bywałych, jak to:

Obrazy św., widoki i narodowe, krzyże drewniane i cynowe, kropielnice porcelanowe i cynowe, różańce, szkaplerze, medaliki, lampki wieczne, knotki do tychże, kadzidło, figury i figurki św. i t. d.

K S I Ą Ż K I D O N A B O Ż E Ń S T W A

w dotąd jeszcze nie bywałej ilości i wyborze! Od 500 rs. do 4$000 (ceny znacznie zniżone!)

Kantyczki, śpiewniki, droga krzyżowa, pociecha w starości i inne. Książki z opowiadaniami po 400 rs.

WIDOKI MIASTA KURYTYBY

obrazy we większym formacie po 700 rs. hurtownie taniej.

KALENDARZE NA ROK PAŃSKI 1908

Marjanskie, wielkie, mniejsze, Wszechświatowe i Katolik.

Wszelkie artykuły szkolne, jakoto: zeszyty, ołówki, pióra, atramenty czarne i kolorowe, farby i wzory, i inne przyrządy do malarstwa i t. d.

ELEMENTARZE OSSOLIŃSKICH I, II, III, IV i V.

Książka dalsza do czytania.

ELEMENTARZE PROMYKA I POLSKO-PORTUGALSKIE.

Polecam również moją drukarnię i introligatornię, gdzie wykonywują się prace jaknajakuratniejsze, szybko i po cenach znacznie zniżonych.

Wyrabia się pieczątki gumowe dla kupców, towarzystw, prywatnych osób i urzędowe.

SPRZEDAŻ DETALICZNA I HURTOWNA.

ADRES:

Cezar Szulc

ul. Barão do Serro Azul l. 12 i 14.

CURITYBA—PARANÁ—BRAZIL.

AVENIDA LUIZ XAVIER 26 (RÓG LARGO OZORIO)

→ Curityba ←

Polski sklep spółkowy

„Unia”

Najtańsze towary są w polskim sklepie spółkowym „UNIA“ w Kurytybie!!

Kupujcie tylko w polskim sklepie „ U N I A “ w Kurytybie!!

Zawiadamiamy iż zwinęliśmy dział t. zw. „Seccos e Molhados“ i wskutek tego ZNACZNIE ROZSZERZYLIŚMY DZIAŁ TOWAROWY.

P. p. koloniści znajdą u nas olbrzymi wybór: PŁÓCIEN WSZELKIEGO RODZAJU (algodão, riscados, brim, batiste, chitas i t. d.) materje BAWEŁNIANE i WEŁNIANE, krajowe i zagraniczne na ubiory dla mężczyzn i kobiet, SUKNA, UBRANIA GOTOWE, SPODNIE, KOSZULE, KALESONY i t. d.

Najrozmaitsze gatunki: wstążek, koronek, guzików, igieł, nici, bawełny do robienia pończoch, skarpetki i pończochy, grzebienie, broszki, kolczyki, pierścionki, itp. drobiazgi

!!! C H U S T K I W E Ł N I A N E !!!

Tanio -- tanio -- tanio

OLBRZYMI TRANSPORT NOWYCH CHUSTEK JUŻ W DRODZE Z EUROPY.

Więcej niż 50 GATUNKÓW KAPELUSZY zastosowanych do potrzeb i gustu kolonji.

Nadeszły kapelusze słomiane.

—— PARASOLE ——

PŁUGI, SIECZKARNIE, KOSY, SZPADLE, MOTYKI, SIEKIERY, GRACE, MISKI KUBKI (CANECAS), DZBANKI WIADRA itd.

GWOŹDZIE PO CENACH NAJNIŻSZYCH.

MASZYNY DO SZYCIA.

BACZNOŚĆ! Sprzedajemy jaknajtaniej, aby sprzedawać dużo TO NASZA ZASADA BACZNOŚĆ!

Zwracamy uwagę pp. kupców na nowo otworzony oddział sprzedaży hurtownej.

AVENIDA LUIZ XAVIER 26 — (RÓG LARGO OZORIO) — CURITYBA

HOTEL J. Cholewicza

Polecam Szanownej Publiczności i bawiącym chwilowo w Kurytybie Rodakom

HOTEL POLSKI

który otworzyłem przy ulicy Hebano Pereira, w domu pana Roberta Hauera, gdzie dawniej mieściła się redakcja „Prawdy“.

Śniadania, obiady, kolacje, jak również całodzienne utrzymanie z mieszkaniem lub bez po bardzo przystępnych cenach.

Rodacy popierajcie swoich!

Józef Cholewicz.

Pp. Kupców i

SZANOWNĄ PUBLICZNOŚĆ

zawiadamiamy,

że fabryka tytoniu i papierosów marka

Vulcão

została przeniesiona z ulicy *Floriano Peixoto* na ulicę *Rosario N. 5*

Telefon 301.

Francisco Siedel.

Ktoby wiedział gdzie w danej chwili przebywa WŁADYSŁAW SKIERNIEWSKI proszony jest o nadesłanie adresu tegoż do redakcji.

ZAKŁAD FRYZJERSKO FELCZERSKI

salon golenia, strzyżenia, fryzowania. i t. p

Dzięki mej długoletniej europejskiej praktyce spodziewam się, że zdołam zadowolnić najwyszukańsze wymagania.

Z szacunkiem
STANISŁAW ULICKI
AVENIDA LUIZ XAVIER No. 81
w Kurytybie.

NAUCZYCIEL ŻONATY, którego żona uczy dziewczęta, haftu i szycia, pilny i pracowity, przyjmie posadę od 1. Stycznia 1908 roku ewentualnie 1. Lutego. Zgłoszenia piśmienne pod adresem Sokolowski, profesor. Rio Claro Paran — Brazil

Zofja Radwańska

akuszerka i masarzystka dyplomowana z Warszawy.

Chorych przyjmuje w mieszkaniu przy ulicy Commendador Araujo (Matto Grosso) Nr. 25; można wzywać o każdej porze dnia i nocy.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Z. MIŁKOWSKI.

PIOTR I ASAN.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

z dziejów Słowian bałkańskich

z XII-go wieku.

10.

— A ja właśnie chciałem się spotkać i pomodlić się, i widzić paradę, której dwa razy w życiu widzieć nie można.

— To zróbmy tak—rzekł Asan—ty jedź wprost, ja zaś z jucznemi końmi pojadę bokiem... Zjedziemy się za miastem...

Piotr przystał na ten podział, który się mu wydał dobrze upowodowanym. Puścił się głównymi, Asan bocznymi ulicami. Lecz stało się wbrew chceniom braci: bo Piotr rozminął się z procesją, a Asan się z nią spotkał. Gdy jechał, z poprzecznej ulicy wysunęły się chorągwie cerkiewne i przecięły mu drogę. Karawana podróżna zsiadła z koni, Asan usunął się w tył i zasłonił się pierwszym w szeregu mułem niosącym na grzbiecie dwie duże, mocno okute skrzynie, z których w jednej na dnie, spoczywał cudowny obraz, i z za muła przypatrywał się procesji. Na czele szły krzyże i obrazy; za nimi, pod pysznym, aksamitnym, ustrojonym w bisiory i frenzle ze złota i drogich kamieni baldachimem, postępował poważnie siwy jak gołąb patryarcha, prowadzony pod ręce przez najpierwszych dostojników państwa; za patryarchą szedł młody August ze spuszczoną pobożnie głową; po obydwóch stronach ciągnęły się szeregi popów, poprzedzane przez biskupów i dygnitarzy kościelnych i zakończone kolumną duchowieństwa, na czele której szedł ojciec Agapij, w żałobnych ornatach na usymbolizowanie sieroctwa, jakie spotkało cerkiew, w której on był proboszczem; dalej ciągnęło wojsko, najznakomitsi urzędnicy, wybór towarzystwa stołecznego i lud. Duchowieństwo śpiewało hymny i niosło kadzielnice. Dzwony ponuro jęczały. W tłumach ludu słychać było płacze i głośne modły. Procesja przeciągała dłużej jak godzinę, i cała przedefilowała przed obrazem cudotwórcy, zwiniętym i na dnie paki schowanym. Asan w milczeniu przypatrywał się defiladzie, po przejściu ojca Agapijego wysunąwszy się z za muła naprzód; a gdy procesja przeszła, uśmiechnął się, machnął ręką, wsiadł na koń i pojechał. Piotr oddawna czekał na niego za miastem.

Nie będę opisywał podróży ich. Odbyła się jak zwykle, ze wszystkimi przyjemnościami i nieprzyjemnościami, z wygodami.

Godnym jest zaznaczenia, że wieść o opuszczeniu Konstantynopola przez cudotwórcę i poszukiwaniu przez niego miejsca, uprzedziła naszych podróżnych w Tyrnawie *) będącej kresem ich powrotu Skoro ujrzano ich w rodzinnym mieście, natychmiast posypały się na nich gradem pytania o szczegóły, tyczące się wypadku, który całemu wierzącemu światu wydał się niesłychanie ważnym Piotr i Asan odpowiadali, jak mogli i jak umieli; nie powiedzieli jednakże—pierwszy dlatego, że nie wiedział, drugi dlatego że nie chciał—iż cudotwórca przywędrował wraz z nimi w pace. Zanim do swego dojechali mieszkania, otoczył ich tłum ludu, rozprawiający o niczym innym, tylko o ś-tym Dymitrze.

— Może święty do nas przyjdzie...—ktoś się odezwał.

— Może...—odpowiedział inny.

— Ależbyśmy go przyjęli... — dał się słyszeć głos.

— Czy tylko zdołalibyśmy go poznać!..—zawołał jeden.

— O!...—odezwało się kilka na raz głosów...

— Mnie wyleczył na zęby!..

— Mnie od paraliżu uratował!...

— Ja miałem kurzą ślepotę!...

— Mnie w uszach strzykało!...

— Mnie bolało pod sercem!... — ktoś głośno krzyknął. — To ja przez cały tydzień stałem przed nim i patrzyłem na niego!...

— Poznalibyśmy go odrazu!... od pierwszego razu!...—wołano zewsząd.

— Mam go żywo przed oczyma!...

— O, byle się tylko pokazał!...

Asan zsiadł z konia, wmieszał się w tłum i pilnie przysłuchiwał się tym rozmowom.

Podróżnych w owych czasach, a szczególnie pielgrzymów pobożnych, było dużo. Konstantynopol był dla nich Rzymem. Każdy chrześcijanin uważał się za obowiązanego raz przynajmniej w życiu odbyć pielgrzymkę, dla pokłonienia się miejscom świętym. Ten zwyczaj trwa i dziś jeszcze na wschodzie. Nic więc dziwnego, że wielu Tyrnawian było w Konstantynopolu i przez szczególną dewocję *) do cudotwórnego Dymitra poznajomiło się z jego wizerunkiem. Trzeba również wiedzieć, że i same obrazy inną wówczas, niż dziś odgrywały rolę. Żywiej one do wyobraźni gorąco wierzącego przemawiały ludu. Ikonie oddawała się cześć, bardzo mało różniąca się od pogańskiej. To samo i dziś się tam dzieje. Ciemnota, obrazom przypisuje te same własności, co dawniej poganie posągom i posążkom i wielu obrządkom i gusłom teraźniejszzym możnaby doszukać się rodzicielstwa w przedchrześcijańskiej epoce. Bogów opiekuńczych zastąpili patronowie domów i rodzin. Zmieniły się nazwy i formy, nagięte i zmodyfikowane stosownie do ducha chrystjanizmu, ale rzecz w gruncie stała się tą samą.

Zajechali wreszcie wędrowcy nasi do mieszkania swego. W progu powitał ich najmłodszy brat Jan (Joanica). Z powitania jego z łatwością dało się wnioskować, że pomiędzy braćmi serdeczna harmonja i rodzinna miłość panowały. Był on rad braciom, po kilkakrotnie ich witał, śmiał się, nie mógł dla nich dobrać miejsca. Wszędzie, gdzie ich posadził, wydawało się mu, że im źle, niewygodnie, a rozpytywał, a gościł, a posługiwał. Słudzy się zbiegli i otoczyli ich kołem. Myto im nogi, obnoszono i zastawiano dla nich posiłki. Jakieś stare kobiety, jedna Piotra, druga Asana nazywały synami: były to ich niańki. Znoszono juki i skrzynie podróżne.

— Wyszliście samowtór—rzekł Joanica—a powracacie tak zapaśnie i ludno...

— Wyrosłeś i zmężniałeś...—mówił Piotr do najmłodszego brata.—Cóż tam słychać?...

— Wszystko po staremu...

— Nie zaszły jakie zmiany, polepszenia?...

— W domu szło wszystko starym porządkiem, w kraju wszystko po staremu, wyjąwszy to, że kazano podatki zapłacić z góry za dwa lata.

— Z góry?...—zapytał Asan.

— I obiecują następnie ulgi, zmniejszenie ciężarów...

— A nasi temu wierzą?...

— Wierzą...

Asan westchnął. Joanica ciągnął dalej, zwracając mowę do Piotra.

— Mówiono tu powszechnie, że August zamierza uczynić ciebie egzarchą Bulgarji i cieszono się tym niezmiernie...

Piotr się uśmiechnął. Asan powiedział:

— Nie taki August głupi, jak się zdaje: gotów on zrobić wszystko dobre, ale w takiej tylko mierze, aby władzę swoją wzmocnić i skarbiec powiększyć... A egzarchat Piotra zadałby uszczerbek i jednemu i drugiemu, bo Piotr jest uczciwym Bulgarem.

— Ja też temu nie wierzyłem, ale ludzie wierzyli—rzekł Joanica, — a teraz o niczym tu nie mówią, tylko o św. Dymitrze... Dziwnym jest jednakże to wyjście cudotwórcy z Carogrodu...

— Bardzo dziwnym...—powiedział Asan z akcentem dobitnegó twierdzenia. — Cóż tu o tym mówią?...

Rozmaite rzeczy, a między innymi to, że cudotwórca przyjdzie do Bulgarji... Chodzą wieści, że ukazał się we śnie jakiemuś świątobliwemu pustelnikowi w Pobliżu Perejasławia i powiedział mu: spodziewajcie się mnie.

— To dobrze...—szepnął Asan sam do siebie—kawaler oddał mi wielką przysługę...

— Robią więc przypuszczeaia—ciągnął Joanica—że albo do Perjasławia, albo do Tyrnawy przyjdzie...

*) Tyrnawa — stara stolica Bulgarji.

*) Dewocja — pobożność.

PRZYGODY SŁYNNYCH AGENTÓW ŚLEDCZYCH.

NICK CARTER.

CARRUTHERS

król zbrodniarzy.

C. d.

— No, więc uciekaj!—odparł Carruthers machnąwszy wzgardliwie ręką. — „Orizaba“ odpływa dziś po południu. — Udasz się na jedną z wysp centralnej Ameryki, gdzie będziesz tak bezpiecznym jak na łonie Abrahama. Stosownych wskazòwek udzielę ci jeszcze. Teraz musisz zabawić się w dającą stronę, przyjacielu, potrzebuję do mojego interesu małego kapitaliku — powiedzmy 25.000 dolarów, które zabrałeś z banku ? — to przecież nie będzie za wiele ?

— Ja nie mam wyboru!—rzekł Meadows z gorzkim uśmiechem.—Muszę tańczyć podług twojej piszczałki — czy ci się tak spieszy że chcesz mieć natychmiast pieniądze ?

— Ależ naturalnie, Ike—potwierdzi Carruthers.—Nie wiem zresztą, gdzie moglibyśmy się spotkać, po za portem krótko przed wyjazdem parowca—a wtedy nie ma czasu na załatwianie interesów pieniężnych. Przygotowałem dla ciebie przebranie w którym nawet Nick Carter by cię nie poznał, gdyby jeszcze żył — przebieżesz się i pozostaniesz tutaj do godziny drugiej, ja tymczasem udam się do hotelu, aby się przespać. Punktualnie o trzeciej, a więc na kwadrans przed odjazdem będę w porcie, aby ci w razie potrzeby módz pomódz. Jeżeli wszystko pójdzie gładko to nie patrzmy na siebie ani nie rozmawiajmy ze sobą. A teraz bądź łaskaw dać pieniądze.

— Weź sobie sam... leżą w biurku na prawo w górnej szufladzie. Jak widzisz oglądam to przebranie, które dla mnie przygotowałeś.

— All right. Cieszy mnie to zaufanie... zresztą nie omylę się w liczeniu.

Przy tych słowach Carruthers roześmiał się krótko i wstał udając się do biurka stojącego przy oknie.

Doszedł jednak tylko do środka pokoju, gdyż w tej chwili, Nick zdecydowawszy na przeprowadzenie walki, pchnął drzwi i jednym skokiem znalazł się w pokoju.

— Dzień dobry panom — odezwał się szyderczo — przykro mi bardzo, że przeszkadzam panom — lecz niestety nie mogę inaczej postąpić.

ROZDZIAŁ X,

Pokonanie zbrodniarzy.

O Carruthersie głosiła fama, że nic na świecie nie zdołało go wytrącić z równowagi i pozbawić przytomności umysłu.

W tej chwili struchlał on jednak zupełnie.

Nie mógł poprosu uwierzyć swoim zmysłom. Przed nim stał Nick z rewolwerem w każdym ręku. Jeden z nich skierowany był na Carruihersa podczas gdy drugim trzymał w szachu trzęsącego się z przerażenia Meadowsa.

Carruthers cofnął się o krok, szczękając zębami jak we febrze.

Być może że samo pojawienie się rzekomego nieboszczyka, którego ducha mniemał widzieć przed sobą przestraszyło go tak dalece, że on człowiek który nigdy uczucia strachu nie zaznał, stał trzęsący się na całym ciele napróżno usiłując zapanować nad sobą.

Chociaż przerażenie było tak wielkie, to przecież krótkiego tylko czasu potrzebował by odzyskać przytomność umysłu.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — zawołał zmuszając się do spokoju, — czyż to Carter... rzeczywiście Nick Carter.

Głos jego brzmiał już tak silnie jak gdyby przypadkowo spotkał na ulicy dawno niewidzianego znajomogo.

— Carter, kochany chłopcze, jak się masz ?

— Kiepsko! — odparł zapytany lakonicznie.

— Oh, przykro mi bardzo! — zapewniał Carruthers chcąc zyskać na czasie, podczas gdy z piersi drżącego Meadowsa wydobywały się tylko głuche jęki.

— Rzeczywiście pan wyglądasz dość oryginalnie.

Perjasław i Tyrnawa grały w owym czasie w Bulgarji rolę dwóch stolic. Perejasław był dawniejszą, Tyrnawa późniejszą stolicą. Zabrany naród zapatrywał się na nie jak na świętości, które Grecy kalali i poniewierali, bądź niszcząc, bądź na swój obracając użytek, nagromadzone tam pamiątki narodowe. Pomimo to jednakże miasta te były jakby sercem i płucami narodowego ciała, w których uciśniony, lecz nie zabity na śmierć organizm, odświeżał krew i czerpał oddech. Grecy całych dokładali sił, aby go zabić. Lecz naród to nie pojedyńczy człowiek.

Życie niepodległej Grekom Bulgarji, koncentrowało się w Tyrnawie. Tutaj mieszkały znakomitsze rodziny bulgarskie, tu też mieszkał w swym wspaniałym pałacu z drzewa cedrowego, Radomir Sursuwuła, ojciec Marji, narzeczonej Asana.

IX.

Gdybym chciał opisywać pożycie domowe Radomira Sursuwuły, to ze słownika mowy ludzkiej musiałbym wyczerpać wszystkie wyrazy pochwalne i zestawić je tak, aby wszystkim ludziom jaknajwyraźniej powiedziały, że pożycie domowe dysgracjonowanego dygnitarza, było jaknajgodniejszym naśladowania. Pałac jego można było uczynić takim, jakim pewien filozof chciał, cały szklany; można go było zrobić przeźroczystym, aby każdy, każdej chwili, widział postępowanie i zatrudnienie gospodarza. Gniew wzbudzały ściany, zakrywając oczom ludzkim wnętrze pomieszkania prawego człowieka i tylko to pocieszało, że chociaż oczy nie widziały, to uszy słyszały i sława Sursuwuły, jak dobra moneta wzbudzała powszechne zaufanie. Wyrazami, które z ust jego wyszły, obnoszono się jak z tekstami pisma świętego, a „co mówił Radomir,“ było kamieniem probierczym publicznej opinji.

Starzec znał snać potęgę słów swoich, bo był na nie bardzo oszczędnym. Mówił mało, ale gdy co powiedział, to z takim zważaniem przyczyn i skutków, z takim wszechstronnym obmysłem, że wyrzeczenia jego brzmiały jak wyroki i tę tylko miały słabą stronę, że nie zawsze bywały jasne. To jednakże, przez wzgląd na dyplomatyczne, nabrane w młodości nawyki, można mu było wybaczyć. To nawet wielu na karb zalety mu kładło.

— Bo gdyby wyrażał się zawsze jasno — powiadano—to musiałby chyba zaprzestać mówić z obawy mylenia się za każdym słowem.

A powiadano tak dlatego, że nie w lada sprawach odwoływano się do Sursuwuły. Naprzykład:

— Co Bulgarzy powinni robić, aby Ojczyzna ich była szczęśliwa?...

— Modlić się i pracować... — odpowiadał Sursuwuła.

Odpowiedź ta była wyraźną i niewyraźną. Wyraźną była dla zrezygnowanych na stan obecny, bo ci modlili się o natchnienie Augusta łaskawością i miłosierdziem i pracowali. Przymierzona jednakże do idei narodowej, wymagała w drugiej swojej połowie objaśnienia, którego Radomir nie dawał. Jak pracować? Zgadzał się on na to że prawdziwego szczęścia nie może Bulgarja bez bytu narodowego osiągnąć; lecz to zgadzanie się było bardziej teoretycznym, bo byt ten zależnym czyniło od takich warunków, których kombinacja była niepodobną. Utrzymywał naprzykład:

— Potrzeba nam sił materjalnych...

Ktoś by myślał, że te „siły materjalne“ oznaczały wojsko, potrzebne do osiągnięcia bytu. Jako żywo—nie. Oznaczały one: przemysł, podniesienie rolnictwa, rękodzielnie, fabryki, które, omonopolizowanymi będąc i doglądanymi, Grecji większą, niż Bulgarji korzyść przynosiły, bo napędzały do skarbu pieniądze i pogrążały Bulgarów w namiętności gonienia za materjalnym zyskiem, tym bardziej, im mocniej Grecja ciągnęła z nich dla siebie korzyść. Było to więc dzielenie się łupami ojczyzny, a dzieleniem się nieproporcjonalnym: w mniejszej części na Bulgarów, w większej na Grecję przypadającym.

— Potrzeba nam uprawiać narodowość...—odzywał się często Sursuwuła.

Wyraźnie „narodowość“ odnosiło się do języka, historji, pamiątek i zwyczajów, które przeradzały się w antinarodowość, dlatego że nie dawały się do obecnej zastosować chwili. Czas bieżał naprzód a Bulgarja, uprawianiem swojej narodowości, pojętej w sensie Sursuwuły cofałaby się wstecz, do epoki z której czerpała pamiątki, a w której, w pamiątkowym znaczeniu, wszystko było zarówno dobrym: tak to, co uświetniało, jak to, co hydziło ojczyznę. Ale było najgorszym, to to, że tego rodzaju uprawianie narodowości, rzeczy podrzędne, drugostopniowe, na miejscu głównym stawiało, wytrącając z uwagi najgłówniejszą. Bo z urzeczywistnieniem bytu, tej najgłówniejszej kwestji, kwestja narodowości językowej, historycznej, pamiątkowej i zwyczajowej, sama przez się i najlepiej się rozwiązywała. Ale kwestja narodowości wysunięta bądź naprzód, sama postawiona na przewodnim stanowisku, chromała, kurczyła się pod naciskiem, zadyszała się i iść nie mogła. Trzeba ją było szturchańcami posuwać i ofiarami podtrzymywać. A szturchańce mogły być donośne. Dobrochętność i dobrowolność, przewodniczące tego rodzaju ofiarom, nie mając przykładów z góry płynących, nie mając poparcia w otwartym ku wyraźnym narodowym celom dążeniu, nie miały dostatecznej podniety. Niejeden wolał płacić okupne na pozyskanie sobie względów, na zapewnienie sobie ze strony Greków tego, co się nazywa „świętym spokojem“, jak nieść ofiary na uprawienie narodowości. Bo tamto było niezwłocznym, a to dawało się z jutra na jutro odkładać i z powodu już tej samej możności odkładania, coraz bardziej traciło na powadze, na znaczeniu, na wartości, nie chciał rozumieć tego Sursuwuła, że narodowości modlitwą, ani spekulacją, ani literaturą podtrzymać i podnieść nie można. Modlitwa, spekulacja i literatura, są pomocniczymi jej atrybucjami, idącymi dopiero po bycie. Trzeba bowiem najprzód mieć ojczyznę, żeby się módz za nią modlić; trzeba ją najprzód mieć, ażeby skutecznie uprawiać literacką niwę. Byt przedewszystkim, a potym dopiero atrybucje onego. Jedna po drugiej narodowościowa atrybucja wywietrzeją powoli. Modlitwa, spekulacja i literatura, rozbiją się zawsze na koterje, następnie na osobistości, a w końcu przejdą pod sztandary obce. Z narodu pozostanie trup, który jeżeli się ruszy, to chyba już tylko jak zdechła żaba, za przejściem po martwych jej członkach galwanicznego strumienia. Drgnie, ale nie ożyje.

Sursuwuła z powodu właśnie swego rozumu i doświadczenia, z powodu dysgracji i wzorowego postępowania i z powodu swoich zasad, był jednym z najgłówniejszych promotorów uśmiercenia własnej ojczyzny. A tak był pewnym siebie, czyli raczej tak był w zasadach swoich upartym, że w nich tylko wyłącznie i jedynie widział zbawienie narodu i gotów był całą potęgą swoich wpływów sprzeciwić się wszystkiemu, coby poza nie wychodziło.

— Cóż po za nie wychodziło?... i czemu Sursuwuła był w stanie sprzeciwić się?...

— Wychodziło: z jednej strony obchodzenie się Greków z Bulgarją, z drugiej—zamiary podobne tym, jakie miał Asan. Pierwszym zacny starzec nie mógł się oprzeć, chociażby uczynił to kosztem osobistego narażenia się, może nawet kosztem krwi własnej. Czego by on nie dał za to, gdyby który z Augustów dozwolił Bulgarji po bulgarsku się rozwijać!... Tyle jednakże miał rozumu i doświadczenia iż wiedział, że to jest niemożliwym. Nie mówił wszakże o tym nikomu, żeby zapewne nie martwić ludzi i poprzestawał na prostym, wewnętrznym uznaniu niemożliwości, dla której przeciwstawienie upatrywał w cichym, narodowym sprawowaniu się i w przykładnym prowadzeniu się możnych, mających wpływ i znaczenie. Z tego powodu on i Asan byli w takim stosunku do siebie, jak przeczenie i twierdzenie. I Sursuwuła mógł przeczyć. Mógł oprzeć się zamiarom Asana. Mógł je jednym słowem zniweczyć. W tym względzie potęga jego była niezaprzeczoną i nieograniczoną.

Sursuwuła i Asan żyli z sobą w najlepszej zgodzie i harmonji, a to z tego może powodu, że łącznikiem pomiędzy nimi była śliczna, jak najpoetyczniejszy ideał, i dobra jak anioł, Marja.

Asan był z nią zaręczonym.

Marja była młodą. Liczyła, może ośmnaście, najwięcej dziewiętnaście lat wieku. Znajdywała się więc w całej pełni dziewiczego rozwoju, jak kwiat w dobie zupełnego rozkwitu i zapachu. Kwitła też i pachła, jak najpiękniejszy z kwiatów, jak bałkańska róża, która, zdawało się, miała w sobie coś z nią pokrewnego. Była słuszna i poważna; a zarazem wiotka i smukła. Oczy miała czarne, brwi i rzęsy czarne, i warkocze czarne. Z jej oczu przeglądała jakaś głębia, w której na dnie siedziała myśl, na poły tajemnicza, na poły rzewna, i jakaś niby rozumna, i jakaś serdeczna. Łono jej wypełnione i zaokrąglone najklasyczniejszymi kształtami, oddychało rozkoszą tą rozkoszą południa, co to pocałunkiem pali a uściskiem roztapia. W całej tej postaci nie było nic, co by dało się nazwać pospolitym. Zdawało się, że nie można było kochać, żeby nie uwielbiać, a poznawszy ją bliżej, odkrywało się w niej skarby coraz świeższe, coraz większe i coraz droższe.

Marja pod Asana okiem urosła i rozkwitła. Kiedy on był chłopcem wyrostkiem, to ją na ręku nosił. Ona rosła, on mężniał. Radomir od najpierwszych chwil dzieciństwa, był dla nich jakby wspólnym ojcem i nauczycielem. Asan wiele od niego skorzystał pod względem onych zapatrywań, które stanowią niejako wytyczne punkta ogólnej wiedzy ludzkiej. Lecz nie przejął się jego zasadami. Dla czego ? — Na to trudno odpowiedzieć. Może działały na niego jakie inne wpływy. Może dusza jego wcieliła się w ciało z gotowym, od Boga danym, zarodkiem prawdziwego patrjotyzmu. Może natchnionym sposobem doszedł on do przekonania, że najwyższym dobrem człowieka na ziemi jest ojczyzna, a najważniejszym jego obowiązkiem; bezwarunkowe, bezwzględne poświęcenie się dla niej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czy to najnowsza moda ? — Na kolanach spodnie są przetarte, zawalany pan jesteś wapnem i ziemią. Nie myłeś się też zapewnie już dawno. A jak blado wyglądasz! Rzeczywiście jestem niepocieszony. Zadałem sobie przecież sporo mozołu aby pana możliwie wygodnie umieścić.

— Daj pan spokój, minął już czas do żartów— przerwał Carruthersowi detektyw, nie spuszczając go z oka. Ręce w górę... bo strzelę. Meadows także.

Obydwaj usłuchali natychmiast.

Głos i zachowanie się ich przeciwnika przekonał ich dowodnie, że ten w razie najmniejszego oporu wykona swą groźbę.

Muszę przyznać — mruknął Carruthers stojący z rękami wzniesionemi po nad głową—że jest to najniewygodniejsza pozycja jaką sobie mogę wyobrazić

Nick roześmiał się złośliwie.

— Poważcie się tylko łotry choćby o cal jeden opuścić ręce a będzie wam jeszcze niewygodniej. Kanalje, myśleliście że spoczywam teraz obok trupa nieszczęśliwego Lafonta, którego podstępnie zamordowaliście.

— Rzeczywiście, tak sądziłem, Przepraszam najmocniej za moją nieudolność!—odparł Carruthers szyderczo,— szkoda. powinienem był czekać na pana na dole w piwnicy a wtedy ja miałbym rewolwer w dłoni a nie pan. W każdym razie byłbym grzeczniejszym i nie dałbym panu stać tak długo w tak niewygodnej pozycji. Nawet ani sekundy, gdyż w tej chwili byłbyś trupem, jak ten Lafont.

— Jak pan widzisz żyję i chcę nadal żyć! odparł Nick sucho.

—Widzę to z wielkim żalem. Możesz pan wierzyć Mc. Carter, bardzo żałuję, gdyż jeżeli komukolwiek życzyłbym rozkoszy niebieskich, to tylko panu. W jaki sposób wydobyłeś się z tej nieprzyjemnej dziury.

— Przekopałem się!

— Rzeczywiście ? To zadziwiające!

— Tunel był bardzo starannie zasypany — szydził również Carter. — Powinieneś pan był wcześniej ganek zasypać, gdyż ziemia była jeszcze luźna.

— Masz pan rację. nie trzeba być nigdy zanadto wygodnym. Chciałem najpierw zmięszać ziemię z cementem, a gdyby zasyp skamieniał, mógłbyś i przez miesiąc kopać. Na przyszły raz będę oględniejszym. Możesz pan na tym polegać.

— Stać! — krzyknął Nick groźnie — jeszcze jedno takie poruszenie a będziesz trupem... nie jestem usposobionym do żartów i wiem dobrze co chcesz swym głupim gadulstwem osięgnąć. Nie wywiedziesz mnie w pole, rozumiesz?

— By Jove, zrozumiałem. Mówisz pan bardzo dobitnie.

— Well, tak sądzę. Tym razem ja jestem górą.

— Tak jest, zwłaszcza jeżeli pan tak celnie strzelasz jak dzisiaj w nocy.

— Możesz pan być pewnym! — odparł Nick a zwrócimy się do Meadowsa krzyknął:

— Hallo, Meadows!

— Cóż takiego? mruknął Meadows.

— Masz pan rewolwer w kieszeni?

— Nawet dwa, jeżeli chcesz wiedzieć. Gdybym mógł je dostać w ręce, to pokazałbym panu!

— Wierzę. W których kieszeniach?

— Jeden z prawej, tylnej kieszeni spodni drugi w kamizelce.

— Well, przychyl się pan ku mnie.

— Dla czego?

— Cicho, ani słowa. Chcę pana rozbroić. Jeżeli się powarzysz opuścić ręce, strzelę panu w łeb!

Jeden rewolwer znajdował się już w rękach Nicka. Następnie z zimną krwią rozpiął eksprezesowi kamizelkę nie spuszczając Carruthersa z oka i wyjął drugi rewolwer.

— Holla, Carruthers, stać! — zawołał ostrzegawczo Nick. — Pańskie życie wisi na włosku możesz być tego pewnym.

Wystarczyło to, by olbrzym znów stanął nieruchomie, gdyż był przekonanym, że najmniejszy ruch mógł przepłacić życiem.

Nick stanął teraz za plecami obydwóch łotrów, sięgnął do kieszeni a wydobywszy z niej parę kajdan podał je przez ramię eksprezesowi.

— Znasz pan to cacko?

— Co za pytanie! — roześmiał się głośno Carruthers, — sądzę że je zna od dawna.

(Dokończenie nastąpi.)

NIEMOWLĘTA W LECIE.

POGADANKA HYGIENICZNA.

W żadnej porze roku maleńkie dzieci nie są narażone na tyle rozmaitych dolegliwości, co wśród upału lata. Dolegliwoście te pochodzą najczęściej z niedbalstwa matek i piastunek. Często się widzi niemowlę przykryte grubą pierzynką wśród gorącego dnia, gdy cienka kołderka zupełnie byłaby wystarczającą. To znów posadzą dziecię na kamieniach, które nawet wśród lata są zimne i przykre w dotknięciu. Jeżeli można, najlepiej posadzić dziecię na białym piasku, aby się w nim bawiło. Lekarze zalecają to, jako nader zbawienne dla dzieci wątłych i bezkrwistych.

Słońce, -- to niewyczerpane źródło światła ciepła, to ognisko wszechżycia, jest i dla niemowlęcia ogromnym dobrodziejstwem. Nie powinno jednakże nigdy słońce świecić wprost w oczy dziecka które tym sposobem osłabione na całe życie pozostają.

Przebywanie na świeżym powietrzu, w miejscu ocienionym, zacisznym, w ogródku lub pod drzewem, bardzo zbawiennie oddziaływa na dziecko. Widok pogodnego nieba, kwiatów, zwierząt, rozwesela jego oczki i duszę, wyziewy roślin wzmacniają jego płuca i ożywiają krew. Spokojnie bawi się choć samo ze sobą i smacznie zasypia. I chore dzieciątko może i powinno w pogodny i cichy dzień przebywać na dworze.

Dziecię na dworze narażone jest szczególnie podczas snu na kłucie owadów, drażniące dotkliwie jego delikatną skórkę. Można uchronić od tego małe dziecko, przykrywając je cienką gazą lub muślinem. Tkaniny takie przepuszczają dobrze powietrze i zabezpieczają dziecku sen spokojny.

Rozmaitości

SPRZEDAŻ MĘŻÓW.

Niedawno temu, przy rozpatrywaniu jakiejś sprawy w Sydnej w Australji, wyszło na jaw, że skarżąca swego męża, którego teraz zapozwała o pogróżki—sprzedała jakiejś kobiecie i wystawiła zobowiązanie, że „sprzedany nie będzie nigdy dokuczał w jakikolwiek sposób kupującej, ani nie będzie ścigał jej sądownie, ani też przyłączał się do jakiejkolwiek akcji sądowej przeciw niej wytoczonej“.

Dokument opiewał dalej: „W razie złamania niniejszej umowy przezemnie, zobowiązuję się i zobowiązuję moich spadkobierców, wykonawców mojej ostatniej woli i zarządzających moim mieniem“ do wypłacenia nabywczyni sumy 500 funtów, jako odszkodowanie za możliwe straty“. Pomimo, że dokument ten został spisany prawnie i podpisany przez świadków, obrońca pozwanego twierdził, że żona żałuje zawartej umowy i dlatego przedsiębierze kroki w celu otrzymania prawej separacji. Żądanie powódki zostało odrzucone.

W Monachium również przed niedawnym czasem pewna kobieta sprzedała sąsiadce swego męża—przystojnego nicponia — za niewielką sumę i zadowolona była ze sprzedaży aż do chwili, kiedy sprzedany odziedziczył znaczny majątek po dalekim krewnym. Wtedy usiłowała odzyskać swe małżeńskie prawa, ale obecna posiadaczka jej byłego męża, odparła skutecznie jej ataki, zwróciła się tedy o pomoc do prawnika, dowiedziawszy się od niego, że skutkiem jakiejś nieformalności, własne jej małżeństwo było nieważne, a zatym prawa jej do męża i do jego majątku, nie miały żadnej podstawy.

W Paryżu praczka sprzedała za 100 franków męża, którego lenistwo i pijaństwo zdawały się jej nieuleczalnymi. Nabyła go właścicielka sąsiedniej pralni. Ale o dziwo! pod nowymi rządami człowiek ten zmienił się zupełnie i zrobił się tak sumiennym pomocnikiem swej nabywczyni, że prawa małżonka zaczęła żałować układu i rozpoczęła kroki w celu odzyskania swej własności. Ale to rozgniewało tak bardzo nabywczynię, że po przejęciu listu, pisanego przez sprzedającą do dawnego męża, wyruszyła do jej zakładu uzbrojona w gruby kij, którym tak dobrze umiała się posłużyć, że krzyki ofiary sprowadziły policjanta, i ten dopiero uspokoił wzburzone niewiasty.

W Anglji zdarzały się także podobne sprzedaże, zwłaszcza w końcu ośmnastego i na początku dziewiętnastego wieku.

STRZELCY LEŚNI.

Życie syberyjskie badane dziś więcej, aniżeli dawniej, z powodu przeprowadzenia drogi żelaznej, przez olbrzymie przestrzenie, dotychczas po za obrębem cywilizacji leżące, wykazuje wiele barwnych epizodów, które przypominają tło romansów z życia mieszkańców puszcz amerykańskich. W Syberji tak samo, jak i w Ameryce, istnieje klasa ludzi, specjalnie zajmujących się myśliwstwem i całe życie przepędzających pod cieniem drzew niebotycznych, w lasach dziewiczych. Strzelcy syberyjscy rekrutują się się z potomków kolonistów rosyjskich. Są między nimi również potomkowie Polaków. Ludzie ci obecnie nie mają nic wspólnego z cywilizacją, której się pozbyli na łonie natury. Sypiają pod gołym niebem, lub w wydrążeniach drzew; a niekiedy w pieczarach i grotach. Mięso zwierząt i ptaków upolowanych stało się ich pożywieniem, woda kryniczna napojem. Ze skór robią sobie ubranie. Niektórzy całe życie obchodzą się bez przedmiotów, powołanych do bytu przez cywilizację, z wyjątkiem tylko prochu i śrutu, który wzamian za skóry otrzymują od kupców przejezdnych.

Niekiedy drogą handlu wymiennego do rąk strzelców dostaje się wódka i tandeta krawiecka. Dość rzadko wszakże komunikują się owi mieszkańcy leśni z przybyszami z miast. W pewnych określonych terminach zwożą na punkty zborne skóry ze zwierząt upolowanych i po dokonaniu tranzakcji nieskomplikowanych, wracają na łono matki natury. Życie w lesie sprzyja rozwojowi fizycznemu, nic też dziwnego, że przeciętny strzelec leśny to olbrzym i atleta, powalający niedźwiedzia jednym uderzeniem siekiery. Pod względem umysłowym kategorja omawiana ludzi stoi dość nizko, składa się bowiem przeważnie z analfabetów. Pod względem moralnym, rządzą się odrębną etyką, polegającą na rozwinięciu idei koleżeństwa w zastosowaniu do potrzeb życia myśliwskiego. Przeważnie są to ludzie bezżenni. Niektórzy mają rodziny, które tworzą, żeniąc się z kobietami, należącymi do wygasających plemion tubylczych.

ORYGINALNA DROGA ŻELAZNĄ.

Jedną z najbardziej wyróżniających się linji kolejowych jest linja okrążająca zatokę Meksykańską. Śmiało można tę linję kolei nazwać drogocenną, a to dlatego, iż materjał, użyty do jej wybudowania, jest nadzwyczaj cennym. I tak—szyny wprawdzie są tak jak i na naszych kolejach stalowe, za to podkłady i wszelkie części drewniane, t. j. bud ynki stacyjne, rampy, barjery przejazdowe, zrobione są z machoniu, ornamentacje budynków, ramy okienne, przegródki, i t. p. z hebanu, posadzki, kominy i t. d. z najpiękniejszego marmuru. Jeżeli do tego wszystkiego dodamy, że zamiast żwiru przy budowie plantu kolejowego, użyto rudy srebrnej; nie zdziwi nikogo, że tę drogę żelazną nazywają drogocenną. Szaleństwem byłoby chcieć coś podobnego u nas zrobić, ale tam w Meksyku materjały te wypadły zarządowi budowy taniej niż cegła, kamień, żwir, dąb i sosna, któreby musiano o setki mil sprowadzać.

SREBRNY ROZWÓD.

Są srebrne wesela, ale o srebrnym rozwodzie dotychczas nie słyszano. Tymczasem wypadek taki zdarzył się w Paryżu. Uroczystość srebrnego rozwodu obchodziła niedawno jedna z dam towarzystwa paryskiego, w ten sposób, w jaki obchodzone bywa zwykle srebrne wesele. Wyprawiła obiad dla rodziny i przyjaciół i rozradowana przyjmowała ich powinszowania. Dawny mąż rozwódki pozwolił sobie przy tej sposobności na małą złośliwość: przysłał jej kosztowny upominek z „wyrazami wdzięczności“ za tyle miłych chwil, które przeżył w ciągu—ostatnich lat dwudziestu pięciu.

STWORZENIE SKRZYPIEC.

Piękna legenda utrzymała się w narodzie, który od niepamiętnych czasów zrósł się z tym instrumentem i powierzył mu wszystkie swoje radości i cierpienia, a mianowicie u Cyganów. — Według tej legendy, poszedł w świat młodzieniec, który stracił ojca i matkę, aby szukać szczęścia. Przyszedł do wielkiego miasta w którym mieszkał bogaty król; posiadał on córkę nadzwyczajnej urody, a chciał ją wydać za mąż tylko za człowieka, któryby stworzył coś, czego jeszcze dotychczas nie było. — Wielu już, zwabionych pięknością królewnej, próbowało szczęścia, każdy z nich dostał się do więzienia. I młodzieniec wyżej wspomniany tam poszedł, ponieważ był na tyle śmiałym, iż zapytał się króla, co on właściwie ma zrobić. — W więzieniu zjawiła mu się bogini cyganów, dała mu małą skrzynkę, pałeczkę i włosy ze swej głowy, aby je na smyczek naciągnął. Młodzieniec tak zrobił. Bogini wzięła potym gotowy instrument, zaśmiała się w niego, zapłakała i oddała młodzieńcowi. Następnie młodzieniec zagrał przed królem i otrzymał rękę pięknej jego córki. W ten sposób przyszły na świat skrzypce.

REKLAMA JAPOŃSKA.

Za niezwykłą uchodziła dotąd reklama amerykańska. Okazuje się jednak, że mistrzami reklamy są też ich adwersarze, z drugiej strony oceanu Spokojnego. Reklama japońska, mniej jaskrawa od amerykańskiej, jest znacznie od niej subtelniejsza i zabawniejsza. Oto jej kilka próbek zaczerpniętych z pism tokijskich: „Zamówione u nas towary, wysyłane są z szybkością kuli armatniej“. — Nasz znakomity papier jest równy i trwały, jak skóra słonia.“ — „Noże nasze są ostrzejsze od języka najzłośliwszej teściowej“. — „Opakowujemy swoje towary z takim staraniem, z jakim pan młody otula swą piękną małżonkę.“ — Przyjdźcie do sklepu! Urzędnicy nasi przyjmą was tam tak uprzejmie, jak ojciec sześciu dorosłych córek bez posagu.“

OBYCZAJE WESELNE W TRANSWAALU.

Boer zwykł żenić się wcześnie. Zaledwie młodzieniec skończył lat dwadzieścia już poszukuje towarzyszki żywota. Zaczyna od rozglądania się po sąsiednich fermach i wywiadywania, ile która dziewczyna dostanie krów, koni i trzody. Skoro już wybór czyni, siada na pięknie przybranego wierzchowca i zajeżdża na dziedziniec swojej „upatrzonej.“ Rodzice i panna przyjmują go bardzo sztywno, choć już wiedzą, co go sprowadza. Odpowiedź na oświadczyny, zwykle zezwalająca, bywa jednak bardzo chłodna. Cała rzecz traktowana jest jako interes, bo istotnie mniej tu idzie o narzeczoną, niż o krowy i owce. Wesele odbywa się zazwyczaj w niedzielę w najbliższej wsi kościelnej. Panna młoda przyjeżdża ze swoimi krewnymi, pan młody ze swoimi. Oblubienica występuje w kosztownej sukni, ale nie swojej, tylko wypożyczonej ze specjalnych sklepów; wynajmują tam tylko toalety ślubne i robią na tym wyborny interes. Boerki są praktyczne i powiadają sobie, że nie warto kupować toalety na jeden dzień. Po ślubie suknia powraca do wypożyczalni. Zwykle po kilka, często nawet po kilkanaście ślubów odbywa się tej samej niedzieli w jednej świątyni. Pastor nie odchodzi od ołtarza, aż dopóki nie pobłogosławi ostatniej pary. W takie niedziele zwykły się odbywać „jarmarki“ we wsi kościelnej; rodzice, mający dorosłe dzieci, omawiają pomiędzy sobą warunki przyszłych związków małżeńskich. Przyjęcia na ucztach weselnych są nadzwyczaj obfite; goście jedzą przez dni kilka, składając dowody przysłowiowego apetytu.

ROŚLINA CHWYTAJĄCA OWADY.

P. Hessdörfer opisuje w „Natur und Haus“ roślinę ciekawą z tego względu, że można ją z wielką łatwością hodować w mieszkaniu i następnie obserwować, jak łapie owady. Jest nią gatunek obrazków: Arum cornutum v. Sauromatum pedatum. Jeżeli będziemy trzymali w jesieni jej bulwki w pokoju, szklarni lub kuchni w miejscu ciepłym, a dobrze przewietrzanym, to wkrótce z każdej bulwki rozwinie się duży pączek, zresztą bez żadnego wytwarzania korzeni. Z pączka wyrasta głąbik kwiatowy, długi na 40 cm., a okryty żółtą pochwą w krwiste plamy, oś kwiatowa ma barwę ciemno-purpurową. Przy rozkwitaniu pochwa się odchyla i wydaje silny zapach, przypominający padlinę. Zapach ten ściąga muchy, składające jajka na trupy zwierząt lub nawóz: przelatują one i odwiedzają kwiatostany Arum. Na osi od góry znajdują się liczne pręciki, a niżej wieniec z odstających włosków, zwróconych końcami w taki sposób, że muchy mogą przez nie dostać sie w głąb pochwy, ale chcąc się wydostać z powrotem, same sobie zamykają drogę i pozostają na dole między znajdującymi się tam słupkami, aż dopóki włoski nie zwiędną i nie uwolnią zamkniętych owadów. Znaczna jednak część tych ostatnich ginie tymczasem z głodu w tym więzieniu; pozostałe przy życiu odlatują, a zwabione złudnym zapachem, znów dostają się do nowej pułapki i resztkami pyłku, którym zostały osypane na poprzedniej roślinie, opylają słupki tej, która je obecnie schwytała.

ILE JEST JĘZYKÓW NA ŚWIECIE?

Według obliczenia jednego z geografów francuskich, na świecie istnieje 860 języków i około 500 dyalektów. Na Europę przypada 89 języków, na Afrykę 114, na Azję 192, na Amerykę 417, a na Australję 117. Na wielu małych wyspach w Polinezji mówią takim językiem, którego mieszkańcy najbliższych wysepek najzupełniej nie rozumieją i ze swymi sąsiadami porozumiewają się tylko na migi.

BANDYCI-ŻEBRACY.

Policja warszawska wpadła na ślad zorganizowanej bandy wrzekomych żebraków, którzy obchodzili mieszkania, aby pod pozorem prośby o jałmużnę, wywiadywać się o zamożności lokatorów. Do bandy należą przeważnie ludzie młodzi i zdrowi, którzy wdzierali się niemal siłą do mieszkań, opowiadając o braku zajęcia. Zwykle, widząc mężczyznę w mieszkaniu, zadowali się byle czym i wychodzili zaraz, zastawszy zaś kobiety i dzieci, stawiali żądania natarczywe.

Z ŻYCIA PARYSKIEGO.

Przed kilku dniami chciał jeden prefekt przybyły z prowincji do Paryża, koniecznie się widzieć z prezydentem ministrów. Niestety, źle trafił, Clemenceau miał właśnie „kolki“ i nie był, naturalnie, w różowym humorze. Gdy prefekt, który czekał w przedpokoju, stawał się coraz natarczywszym i energicznie oświadczył, że musi się koniecznie z prezydentem widzieć, Clemenceau rozłościł się. Zaczął kląć i obsypał natręta niemiłymi nazwami, zaczerpniętymi z zoologji, ale ostatecznie wydał rozkaz wprowadzenia prefekta przed swoje oblicze. Gdy prefekt tylko przestąpił próg pokoju, Clemenceau krzyknął na niego: Cóż pan chce odemnie. Niemam ani czasu, ani humoru z panem rozmawiać. Pozwalam jednak panu powiedzieć jedno, jedyne słowo. Rozumiesz pan ?

Prefekt jednak nie zmieszał się wcale tą powodzią słów, rzekł tylko stanowczo, powoli i dobitnie: „Pieniądze“.

KRWAWE KĄPIELE.

Na prawym brzegu Wagu, niedaleko Nowego Miasta, w pięknej ziemi Słowackiej, leży posiadłość Czachlice. Blizko kwadrans drogi od zabudowań tej posiadłości, na wysokiej, wielkiej skale, leżą zwaliska starego zamku, tegoż co i posiadłość miana. Pomiędzy ludem krąży następująca opowieść o jednej z właścicielek tego zamku Elżbiecie Batory znanej z urody lecz jednocześnie zniemczałego i wstrętnego serca.— Elżbieta miała nadzwyczajne staranie o krasę swego ciała, ale spostrzegła ze strachem, że ciało to z biegiem lat wdzięki traciło.

Ażeby zapobiedz temu, za poradą dwóch wiedźm i wróżek, które przy sobie trzymała, zdobyła się na krok, w swoim przekonaniu stanowczy, krok niegodziwy, który miał świeżość sił i piękność skutecznie podtrzymywać.

W głębokich lochach zamku przygotowała jasno oświetlone komnaty, a w jednej z nich marmurową wannę dla siebie. Do tych komnat sprowadzała przy pomocy dwóch powyżej wymienionych czarownic i sługi, zwanego Ficko najpiękniejsze z okolic dziewczęta. Były to wszystko dziewoje, którym zaledwie, po wyjściu z dziecięcego wieku, pierś życiem wzbierała. Każdą z nich w umówiony dzień Elżbieta sprowadzała w tajemnicze komnaty, przy pomocy wróżek, rozbierała do naga, a nasyciwszy wzrok swój pięknem młodzieńczego ciała, wytaczała krew z niewinnego łona. Z krwi tej niewinnej sprawiała sobie kąpiele, które miały służyć skutecznie ku odświeżeniu starzejących się wdzięków. Nie pomagały płacze i prośby ofiar, błagających na kolanach o dni życia. Im ofiara była świeższą i żywotniejszą, tym wstrętna walka uciążliwszą się stawała, a zawsze kończyła się zwycięstwem oprawców.

W ten sposòb „Batorka“ na Czachlickim zamku odebrała światu życie i krasę trzystu młodziutkich dziewic. Kiedy pewnemu młodzieńcowi w Czachlicach ukochana dziewczyna zginęła, on, jak inni, nie poddawał się jedynie rozpaczy i wspomnieniom. Wiedząc, iż ukochana była wezwana na zamek i przeczuwając, iż stamtąd nie wróciła, zakradł się pewnego razu do piwnic zamkowych, pewny, iż coś się dowie. Ukrytemu przedstawił się straszny widok. Przez otwór w murze widział krwiożerczą scenę i męczarnię jednej z młodziutkich ofiar, broniącej się bezradnie. Bezbronny nie mógł nic przeciw tej ohydzie zaradzić. Kiedy najbliższa noc nadeszła, wydostał się młodzieniec z ponurego zamczyska i przybył do najbliższego krajowego sądu któremu wówczas przewodniczył Jerzy Thurs. Z wyrazem oburzenia przedstawił rzecz całą, prosząc o sprawdzenie. Przeprowadzone śledztwo wykryło, przy pomocy zbadania wziętych na męki sług, całą nagą prawdę. W studni głębokiej, wykopanej w lochach, poznajdowano szkielety niewieście, przysypane ziemią.

O karze, jaka spotkała zabójczynię tylu pięknych, młodych dziewic, krążą dwa podania. Jedno mówi, że po ciężkim trzyletnim więzieniu zmarła; inne zaś głosi, iż żywcem zamurowaną została w miejscu, gdzie stała wanna, przeznaczona na kąpiele.

Do dziś dnia smutna powyższa opowieść krąży między ludem słowackim, który opowiada ze zgrozą zwiedzającemu gruzy murów zamku Czachlickiego.

Drobiazgi.

NIE MOŻE SIĘ PRZYZWYCZAIĆ.

Trzeźwy: Człowieku, czego wy się tak otrząsacie i spluwacie?

Pijak: — A to wej, tę bestję wódkę piję już trzydzieści lat i nie mogę się do niej przyzwyczaić!

W ŻYDOWSKIEJ KAWIARNI.

— Czy wy nie pamiętacie, Jojne, z czego to Pan Bóg zrobił ludzi ?

— Z gliny.

— To chyba tylko nas, bo Polacy muszą być pewnie zrobieni z żelaza.

— Mojsie ! Skąd wam to przyszło do głowy ?

— Bo na to, co oni w ostatnich czasach potrzebują wytrzymać, glina by się już dawno rozsypała.

POZNAŁ SIĘ.

Pewien pułkownik w Galicji, który się dobił do swego stanowiska przez służbę kancelaryjną, jest na rewizji w pułku i spostrzega w podwórzu koszar dwóch żołnierzy, którzy niosą brudnym płynem napełniony cebrzyk.

„Halt“ woła pułkownik więc żołnierze stają i ustawiają cebrzyk na ziemi.

„Dać mi łyżkę!“ rozkazuje pułkownik.

Jeden z żołnierzy podał mu żądany instrument.

Pułkownik kosztuje brudnego płynu z cebrzyka raz i drugi i spluwając mowi:

„To niby ma być zupa, przecież to smakuje jak pomyje!“

„Ta tyż to som rychtyk pomyje, melduję pokornie — odpowiada żołnierz.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytankiułoż. M. K. . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży . . 2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik . 600
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Atlas historji naturalnej . . . 7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne . . . 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie . . . . 1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . . 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . . 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza .stron 468 w oprawie. 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą . . . 300
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . . 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie . . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica . . . 500
Michałko . . . 300
Jurgis Durnialis 500
Sprawa o wóz . . 400
Młynarz z Zarudzia . . . 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru . . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. . . 500
" " " " II. . . 600
" " " " III. . .. 700
Mali bohaterowie 200
Rikitvki 200
Żona z jarmarku . . . 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu . 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
" " " " II. . . 500
Scyzoryk 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op. 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola . . . 1$500
Za wolność i lud . . . 800
Bór . . . . . 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . . 500
Ksiądz Mackiewicz . 400
Pod Wiedniem . 500
Zuch baba . 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele . . 300
Czarna krew 2 tomy oprawne. 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne . . 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne . . 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne . . 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. . . . 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne . 2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczone Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie . . 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
nieoprawne . . . 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny : 1$200
Za świętą wiarę i mowę . . 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski . 400
Zygmunt Sierakowski . . . 700
Żywot Stanisława Staszyca . . 400
Żywoty znakomitych Polaków . . 700
Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr. . 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . . . 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . .. . 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . . 2.500

ZBIOR.

POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy . . . 1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy . . 1.600
Boleszczyce, 2 tomy . . 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy . . 3.000
Waligóra, 3 tomy . . . 2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy . 2.400
Boży gniew, 3 tomy . . 2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy . 1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy . 1.600
Za Sasów, 2 tomy . 1.600
Saskie ostatki, 2 tomy . 1.600
Syn Jazdona, 3 tomy . . 2.400
Pogrobek, 2 tomy . . . 1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy 1.600
Jelita, 2 tomy . . 1.600
Król chłopów, 4 tomy . 3.000
Biały książę, 3 tomy . . 2.400
Semko, 3 tomy . . 2.400
Matka królów, 2 tomy . 1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy . 1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy 3.000
Banita 3 tomy . 2.400
Bajbuza, 3 tomy . . . 2.400
Dwie królowe, 3 tomy . 2.400
Infantka, 3 tomy . . 2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.

Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski) 12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem 9 tomów 5$000
" Potop 9 " 6$000
" Pan Wołodyjowski 4 " 4$000
Quo Vadis 6 " 4$500
Rodzina Połanieckich 8 " 6$000
Krzyżacy 9 " 6$000
Bez dogmatu 5 " 5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop. 1$000
" " " " opr. 1$600
Nowele II tom — Hania 1$000
" w oprawie 1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów—Szkice Amerykańskie nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop. 1$000
Nowele XII. „Jamioł" — Organista z Ponikły— Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża--Komedja z Pomyłek--Sachem 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie 1$6000
Nowele XIV. Przez stepy--Orso, nieop. 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli . Wycieczka do Aten — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne 1$000
w oprawie 1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop. 1$000
W oprawie 1$000

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieśći i przemówień weselnych w oprawie 1.200
nieoprawny 1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie 1.000
Bajdy i baśnie 400
Zabawy gry i zagadki w oprawie . . 700
nieoprawne 500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne 500
Pieśni narodowe 200
Dumy i pieśni 500
Przepisy zachowania się towarzyskiego 600
Przygody chłopców w Sjamie, w op. 2.500
W kraju tajemniczym, w op. : 2.200
W pustyniach Australji w op. . . 3.002
Wędrowna wyspa w op. . . 2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie 1.000
Z dalekiej północy 1.300
nieoprawne 1.000
Pan Kaprowski w oprawie 600
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie 1.700
Przygody Tomka w oprawie . . 700
Dzielni chłopcy w oprawie 1.20
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami
w oprawie 3 200
nieoprawne 2.800